

LA SEMAINE POLONAISE

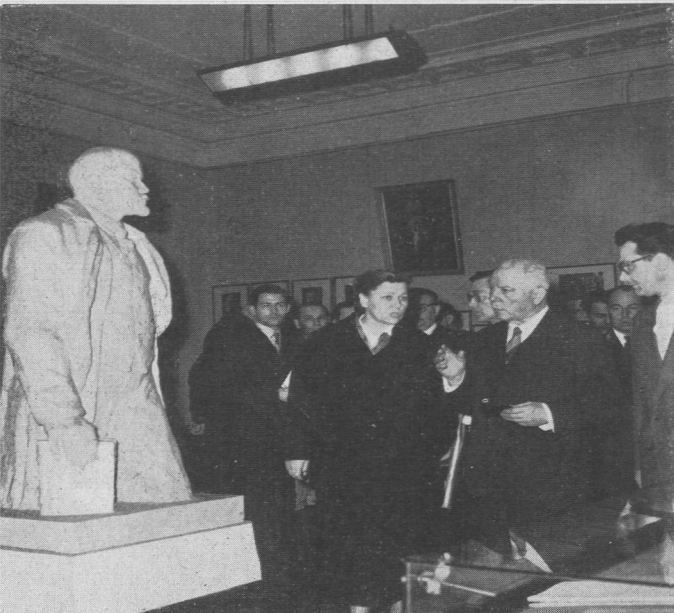
23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

4 MAI
M A J 1958

Nr. 18 (32) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



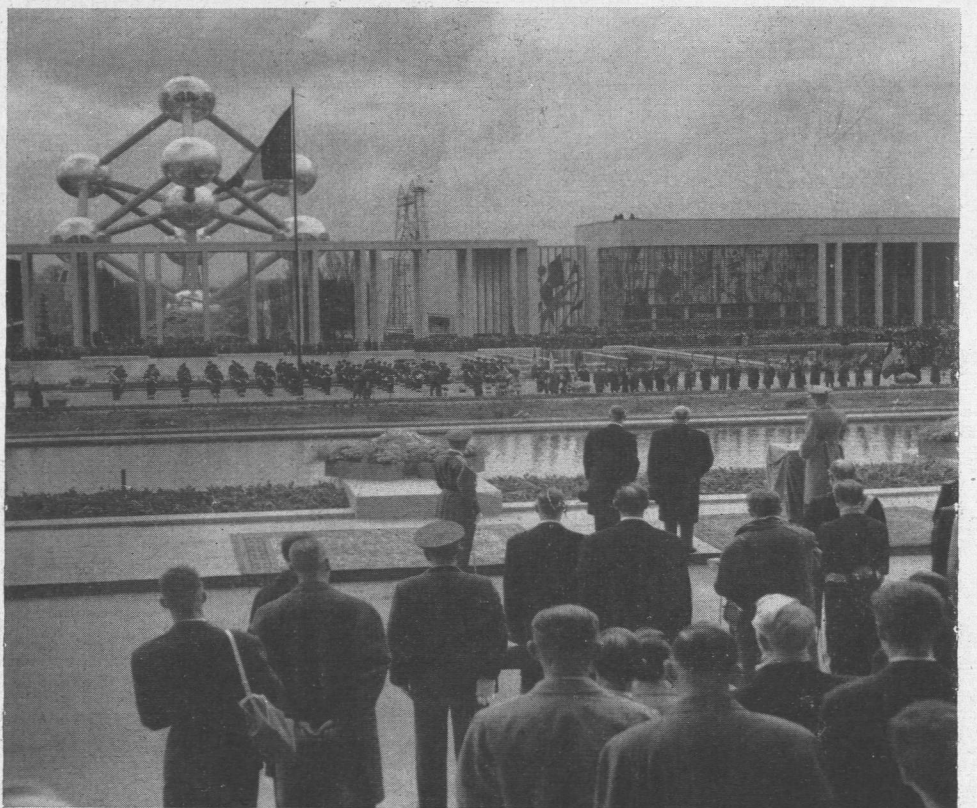


▲
Delegacja radziecka, z K. Woroszyłowem na czele, odbyła podróż po Polsce. Na zdjęciu powitanie w Katowicach, gdzie ludność Śląska zgotowała gościowi szczególnie serdeczne i gorące przyjęcie. W kopalni „Wujek” Woroszyłow, który sam był kiedyś górnikiem, otrzymał czarny górniczy strój, czapkę z piórami i tytuł honorowego górnika.

Wiele tysięcy mieszkańców Warszawy wzięło udział w manifestacyjnym pochodzie w Międzynarodowym Dniu Solidarności Ruchu Oporu. Trasa pochodu wiodła do Grobu Nieznanego Żołnierza i byłej kaźni Gestapo w Alei Szucha.



Sześć tysięcy gości podejmował król belgijski Baudouin w swoim pałacu. Od lewej książę Albert, ex-król Leopold, jego żona, księżniczka Liliana de Rethy, król Baudouin, księżniczka holenderska Beatrix i książę Aleksander.



Król Belgów, Baudouin, otwiera Wystawę Światową. Po prawej — pawilon belgijski, na lewo „atomium”



Łatwo się zgubić wśród tysięcy osób zwiedzających wystawę brukselską. Oto pierwsza ofiara tłumowi — dziecko, które zgubiło rodziców. Dzięki opiece „hôtesse” wkrótce ich odnalazło.



Urocze domy „starej Brukseli” na terenie wystawowym godnie konkurują z najnowocześniejszymi budowlami XX w.



Nauczyciel Cieślak z Billy-Montigny uczy polskiego, posługując się ładnymi kukielkami, które budzą zawsze żywe zainteresowanie dzieciarni.

Reportaż na ten temat na str. 4.

W NUMERZE:

Wit Hanke o radach robotniczych	Str. 5
Między tabakierą a nosem. Felieton J. Broszkiewicza	Str. 7
Powódź — fotoreportaż z Polski	Str. 10
VI Konferencja Stow. Odra-Nysa	Str. 14

Na stronie 17-18 nadzwyczajne wydanie z okazji 167-ej rocznicy Konstytucji Trzeciego Maja.

POMNIK MICKIEWICZA ODSŁONIETY W PARYŻU

W E wtorek, 29 kwietnia, odbyła się w Paryżu uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza.

Na uroczystość przybył p. Stanisław Gajewski, ambasador Polski w Paryżu, Prefekt dep. Sekwany p. Emile Pelletier, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej miasta Paryża p. Fayssat, wiceprzewodnicząca Miejskiej Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy p. Kazimiera Kartasińska, dyrektor Muzeum Mickiewicza w Warszawie prof. Adam Mauersberger, poeta polski Julian Przybóś, przewodniczący francuskiego Komitetu uczczenia setnej rocznicy śmierci Mickiewicza p. Pierre Grosclaude, wiele innych osobistości, liczni rodacy z Paryża i okolic oraz uczniowie Polskiego Liceum w Paryżu.

P. Pierre Grosclaude odczytał list nadesłany przez p. Georges Lecomte, sekretarza Akademii Francuskiej a następnie wygłosił przemówienie. Potem zabrali głos: prof. Adam Mauersberger, ambasador Stanisław Gajewski oraz p. René Fayssat.



Na kolumnie z czerwonego granitu wznosi się posąg Adama Mickiewicza, jak wiadomo, dzieło wielkiego rzeźbiarza francuskiego Antoine Bourdelle.

Wszyscy miłośnicy poezji Mickiewicza, wszyscy przyjaciele Polscy, a przede wszystkim Polacy przyjęli z radością wiadomość o ponownym odsłonięciu pomnika.

Posąg Mickiewicza wzniesiony został na placu Alma 28 kwietnia 1929 roku. Trzy lata temu, gdy pod placem Alma wybudowano tunel dla samochodów, posąg został usunięty. Obecnie został ustawiony w alei biegnącej wzdłuż Sekwany — Cours Albert I — między dwoma rzędami drzew, na tle uwydatniającym jego piękno. Wprawdzie autor, Antoine Bourdelle przewidywał ustawienie pomnika w Dzielnicy Łacińskiej, w której Mickiewicz często bywał, mieszkał przez pewien czas oraz wykładał przez cztery lata w College de France, ale z braku odpowiedniego placu w tej dzielnicy ustawiono pomnik wieszczą nad Sekwaną, w VII okręgu Paryża.

Antoine Bourdelle pisał w jednym z listów do Władysława Mickiewicza, syna poety:

„Poznałem wielkość Poety w Pańskich przekładach i żyję nią stale. Wiem, czym jest dla Waszego narodu pamięć Jego, wiem, że unikając w jego dzieła naród Wasz wzrasta.

Jestem szczęśliwy, jeśli mogę przyczynić się, chociaż w niewielkim stopniu, do tego szlachetnego dzieła. Tym lepiej, że budzi się entuzjazm dla pomnika. Pracujmy, czynimy wszystko, aby ludziom był ukazany wielki wzór. Tym lepiej, jeśli udało mi się dzieło dni moich oddać Waszemu wspaniałemu narodowi”.

W PRZEDDZIEN uroczystości mickiewiczowskich odwiedziliśmy zamieszkałego w Neuilly prawnika Mickiewicza p. Jerzego Góreckiego.

P. Górecki odziedziczył bogaty zbiór pamiątek po Adamie Mickiewiczu, które z wielkim pietyzmem przechowywała aż do swej śmierci Maria z Mickiewiczów Górecka. Było to najstarsze, ukochane dziecko poety, Marynia, której z taką ufnością powierzył opiekę nad młodszym rodzeństwem w chwili wyjazdu w ostatnią swą podróż, do Turcji.

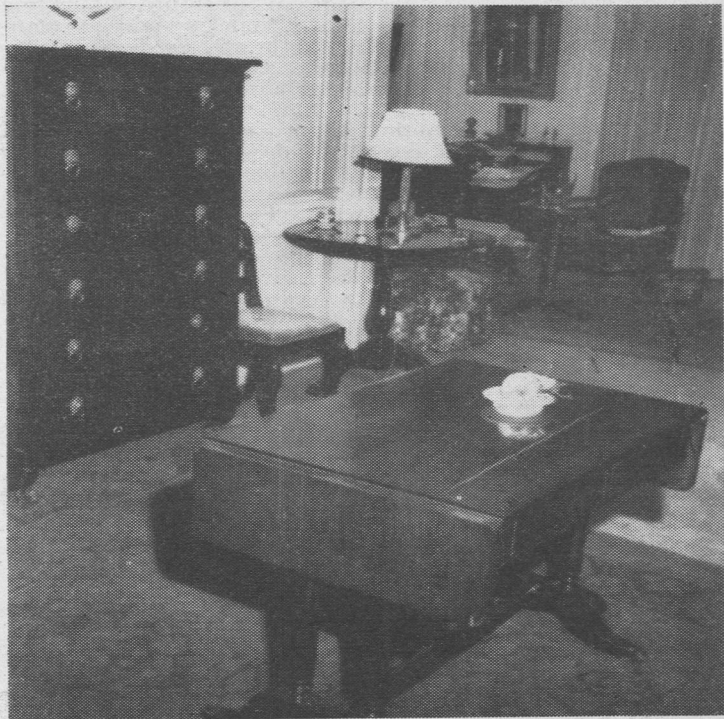
W dużym i bardzo ładnym mieszkaniu świetnie prezentują się liczne portrety, przede wszystkim portret *Babuni*, którą pan Górecki ogromnie kochał i którą doskonale pamięta (gdy umierała w roku 1922, miał już 19 lat). Obraz ten namalowany został przez jej męża, Tadeusza Góreckiego. Obok wisi portret Zofii Szymanowskiej, najprawdopodobniej namalowany przez nią samą, dalej podobizna Antoniego Góreckiego pędzla Walentego Wańkowicza, Marii Szymanowskiej, sławnej pianistki i teściowej Mickiewicza — dzieło Władysława Oleszkiewicza i szereg innych.

P. Górecki posiada również piękną kolekcję miniatur, medalionów, autentyczne meble Mickiewicza — stół, krzesła, komoda, łóżko, bardzo liczne przedmioty, które były własnością poety, jak np. fajkę, lunetę, kałamarz, szpilkę do krawatu, srebrny lichtarz z inicjałami Celiny Mickiewiczowej, biżuterię, złoty zegarek, kolekcję monet, wreszcie rękopisy i listy poety oraz innych członków rodziny Mickiewiczów i Góreckich. Co pewien czas dokonywane są wśród tych skarbów, dotychczas nie

zbędnych dokładnie, nowe odkrycia. Niedawno np. pani Górecka przeglądając stare dokumenty trafiła na jeszcze jeden rysunek przedstawiający Adama Mickiewicza, a podpisany... Eugene Delacroix.

ODSŁONIĘCIE pomnika Mickiewicza w Paryżu było także manifestacją przyjaźni polsko-francuskiej. We Francji spędził Mickiewicz znaczną część swego życia, tutaj napisał ostatnie swe wielkie dzieło, „Pana Tadeusza”, tutaj obudził się w poecie człowiek czynu. Nic więc dziwnego, że sława jego jest we Francji wielka.

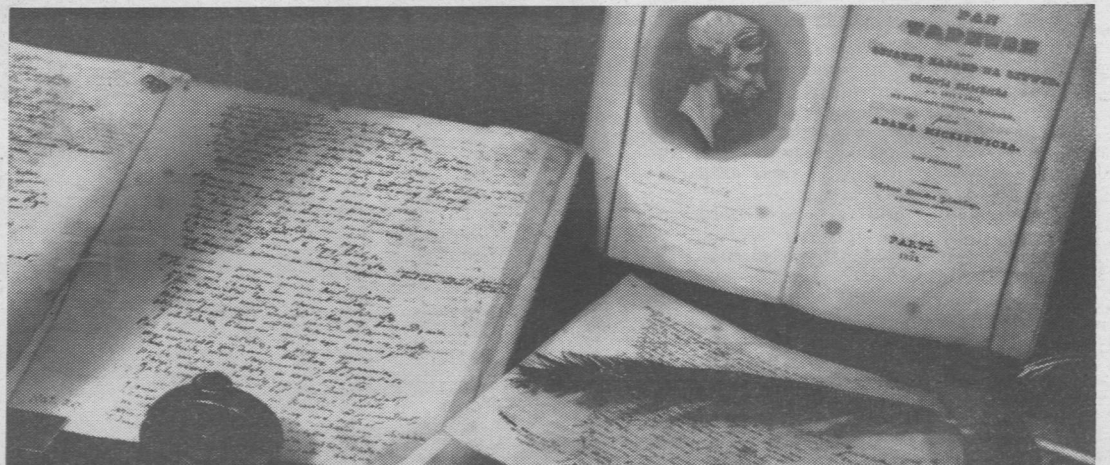
I wśród potomków Mickiewicza i w jego Muzeum i w Liceum na Batignolles żyje pamięć tego największego człowieka, jakiego wydał nasz naród. W Polsce dzieła jego zostały wydane w setkach tysięcy egzemplarzy. W wielu domach polskich na Wychoźstwie usłyszeć można dzieci deklamujące wiersze Mickiewicza, znaleźć książkę z jego utworami lub portret poety. I te wyrazy trwającego pod strzechami polskimi kultu Mickiewicza, to także pomnik wystawiony jego wielkości. T. D.



Jerzy Górecki przechowuje w swym mieszkaniu w Neuilly wiele pamiątek po swym genialnym pradziadku: stół, krzesła, komoda, okrągły stolik, przy którym często grał w szachy Mickiewicz z Chopinem, kałamarz, fajkę, lunetę teatralną.



Przy tym biurku, znajdującym się w Muzeum Mickiewicza w Paryżu, pisał poeta „Pana Tadeusza”; zachowało się również krzesło poety. Na ścianie wiszą portrety rodzinne: po prawej stronie Celina Mickiewiczowa (obraz Władysława Oleszkiewicza), poniżej jej przyrodnia siostra Zofia szymanowska (autorka pozostałych jej portretów), pośrodku Celina z córkami Marią i Heleną, po lewej synowie Mickiewiczów — najmłodszy Józef i najstarszy Władysław.



Paryskie Muzeum Mickiewicza posiada najbogatszy zbiór rękopisów poety. Na zdjęciu karty rękopisu jedenastej księgi „Pana Tadeusza”, pierwsze, paryskie wydanie epepei oraz kałamarz podróży Mickiewicza.

P O P O L S K I

TO wyglądało tak: Człowiek — już niemłody — opowiadał bajkę o Czerwonym Kapturku po polsku. Dziewczynka — dziecko jeszcze, może pięcioletnie — słuchając uważnie, marszcząc swój małą, zadarty nos, co chwila nalegała: „et apres, Pepe, et apres”... po francusku. A kobieta — też już niemłoda, babcia — za każdym razem powtarzała:

— Marie-Francoise, dlaczego tak mówisz? Nie Pepe, nie. Mówi się „dziadzia”. Przecież ty wiesz, Marie-Francoise, przecież ty wiesz jak się mówi.

— Oui, babciu — odpowiadała za każdym razem mała Marie-Francoise i marszcząc swój mały zadarty nos słuchała dalej bajki o Czerwonym Kapturku, którą jej opowiadał po polsku cher Pepe...

— Marie-Francoise, qui es tu? — Cieslak — odpowiada dziecku.

— Jesteś córką mego syna? — pyta dalej babcia.

— Oui, babciu — odpowiada dziecku.

— No i co, nie rozumie po polsku? — zwraca się do mnie pani Cieslakowa i uśmiecha się bardzo zadowolona.

Bo mała Marie-Francoise jest dzieckiem z mieszanego małżeństwa, a mnie się zdawało, że dzieci z mieszanych małżeństw już w ogóle nie rozumieją po polsku. Tak mi przynajmniej mówiono.

— Wszystko zależy w jakim się wychowują domu — odpowiedział mi na to pan Cieslak. — Co polskie to nasze. Ludzie, którzy tak myślą, nigdy nie dopuszczają do tego, żeby ich dzieci czy wnuki zapomnieli, że są Polakami.

— On sam, pan Cieslak, jest już we Francji 34 lata. A niedawno otrzymał list z Polski od Irenki Pacholskiej, która mu pisze, że nigdy nie zapomni „o swoim drogim, kochanym profesorsze”. Irenka Pacholska jest teraz studentką na Uniwersytecie Warszawskim. A jeszcze niedawno była uczennicą Ciesłaka w Billy-Montigny...

— Wielu moich wychowanków jest już w Polsce — mówi pan Cieslak i uśmiecha się — Chyba nie przynoszą wstydu swemu starym nauczycielom.

Pierwszy Dom Polski

Od pana Ciesłaka dowiaduję się, że pierwszy Dom Polski we Francji powstał właśnie w Billy-Montigny już w roku 1926. Ale od pana Ciesłaka dowiaduję się również, że dopiero po wojnie wielu Polaków odkryło nagle, że są Polakami i zaczęło na gwałt uczyć się polskiego.

Ku czci ofiar obozów koncentracyjnych

NNN IEDZIELA 27 kwietnia była dniem poświęconym kultowi ofiar obozów koncentracyjnych. W całej Francji odbyły się w tym dniu uroczystości

Bardzo uroczysty przebieg miały ceremonie tego dnia zorganizowane przez Komitet Łączności Ruchu Oporu Departamentu Nord (CDLR) w Lille.

W godzinach rannych odprawione zostały w kościołach różnych wyznań w Lille uroczyste nabożeństwa żałobne.

Okolo południa wyruszył pochód ze sztandarami organizacji b. członków Ruchu Oporu, organizacji ofiar deportacji, osobistości oficjalnych wojskowych, cywilnych i kościelnych do Oratoire du Palais Rihour, gdzie spoczywają prochy pomordowanych ofiar.

W Oratoire złożono liczne wieńce, po czym odbyła się wzruszająca ceremonia oddania hołdu ofiarom hitlerowskich obozów i więzień, których bohaterstwa i umiłowania wolności społeczeństwo nie zapomina.

Napisał BRONISŁAW WIERNIK

Pan Cieslak tłumaczy to w ten sposób:

— Dawniej myślano, że im bardziej zapomni się o polskości, tym będzie lepiej. Teraz jest inaczej. Teraz ludzie myślą inaczej. Teraz matki prowadzą swoje dzieci do polskiej szkoły, mimo że mają obywatelstwo francuskie. Dlaczego? Bo widzą, że Polak, który zachowuje swoją polskość, jest bardzo ceniony przez Francuzów. Francuzi o takim mówią, że jest wartościowy człowiek. Ja uważam, że teraz polskość zaczyna się odradzać.

Pan Cieslak daje mi taki przykład:

— Sam byłem świadkiem jak w klasie dziecko powiedziało: „Je suis Francais”. A nauczyciel, — Francuz, na to: „Oui, tu es Francais, mais d'origine polonaise et ton devoir est d'apprendre le polonais”.

Oczywiście, powiedział to z całą życzliwością, pan rozumie. Tak, tak, czasy się zmieniają. Ja nie zmuszam żeby dzieci szły do polskiej szkoły. Same matki przyprowadzają. Rzadko się zdarza, żeby rodzice nie przysłali dziecka do szkoły.

Originalna metoda

Pan Cieslak ma swoją metodę nauczania najmłodszych dzieci. Za pomocą kukiełek. Sam je robi w domu. W klasie nakłada kukiełkę na ręce i opowiadając jakąś bajkę na temat takiej czy innej kukiełki, na przykład o Maćku, zatrzymuje się w środku zdania jak gdyby brakowało mu słów, jak gdyby szukał słów. Dzieci w klasie, słuchając z zainteresowaniem bajki, same na głos dobierają brakujących słów.

Nieźle mi się rozmawiało z panem Cieslakiem. Ale w pewnej chwili widząc, że zapisuję coś w moim notesiku, pan Cieslak spytał:

— Pan będzie o mnie pisał?

— Teraz ja pytam z zalem:

— A nie można?

Pan Cieslak, widząc, chce coś powiedzieć, ale waha się.

— Sam nie wiem — zaczyna i urywa.

Uśmiecha się niepewnie, jakby czegoś zawstydzony.

— Bo jeśli pan uważa, że nie należy o panu pisać? — mówię — ale chciałbym zrozumieć dlaczego?

Pan Cieslak wciąż się uśmiecha zagadkowo.

A ja swoje:

— Bo tak mi zależało, żeby poznać tak zwanego „nauczyciela niezależnego”.

— Proszę pana — mówi teraz pan Cieslak — moje zdanie jest takie: niech każdy wybiera swój własny kierunek polityczny. Ja jestem nauczyciel niezależny. Tak! Ale płyty gramofonowe z polskimi piosenkami każdy lubi. Czy to jest jak to się mówi, „współpraca z reżymem”? Nie wiem. Sprawdzam z Polski książki. Pyłają mnie: „Skąd pan te książki otrzymał?” Odpowiadam: „Z Warszawy”. Więc mówią: „Ach, to z Warszawy pan trzyma?”. Co to znaczy? Dzieciom bardzo się podobają „Świerszczyk” i „Płomyk”. Czy to źle?

Co polskie — to nasze

Ja zawsze mówiłem i zawsze będę mówił: co polskie to nasze. Całe moje życie myślałem, żeby w Polsce było jak najlepiej, żeby nas to nie bolało. A jak dziecko polskie pokazuje dziecku francuskiemu polski elementarz z Kraju, elementarz pana Falskiego, i dziecko francuskie woła: „oh, que

c'est joli!” — to mnie to nie boli, przeciwnie! Jestem dumny! Jest co pokazać! Jest czym się pochwalić! Patrzcie, jakie mamy śliczne książki!

Taka była mniej więcej nasza rozmowa w domu tak zwanego nauczyciela niezależnego. Mała Marie-Francoise przysłuchiwała się uważnie i marszczyła swój zadarty nos. „Pepe”, mówiła Marie-Francoise. „Dziadzia”, poprawiała pani Cieslakowa. A pan Cieslak, patrząc jak zapisuję coś w notesiku „jak gdyby chciał na ten temat coś powiedzieć, ale wreszcie dał spokój i na pożegnanie tylko dodał:

— A pan Falski żeby jak najdłużej żył i takie piękne elementarze dalej dla nas robił!

Na jednym polskim koncercie widziałem z daleka innego nauczyciela. Zdaje się, że jego nazwisko brzmi Roubo. Powiedziano mi, że jest nauczycielem zależnym z Avion. Stał w samym kącie na małej scenie, na wpół ukryty za kurtyną i dawał znaki małym chłopcom i dziewczynkom tańczącym na scenie. Widziałem z boku jego twarz. To była twarz człowieka, który kocha to „co robi”!

Patrząc na tę twarz pomyślałem sobie, że ten nauczyciel „zależny” z Avion i tamten nauczyciel „niezależny” z Billy-Montigny mają wiele wspólnego.

WARSZAWA CZEKA NA POMNIK



Pomnik, na który czekamy — tak nazywają warszawiacy pomnik Bohaterów Warszawy. Wystawa 196 projektów pomnika, nadesłanych z całego świata, nie może pomieścić zwiedzających. Pierwszego dnia kolejka na tę wystawę okrążyła jeden z największych placów Warszawy, plac Małachowski, znajdujący się przed gmachem „Zachęty”, w którym są wystawione projekty. Z powodu naporu ludzi przerwano statystykę zwiedzających. A wewnątrz dyskusje, spory i na ogół — rozczarowanie. To jeszcze nie to, czego oczekują ludzie związani z Warszawą przeżyłym w niej głodem, cierpieniem, walką, często przelaną krwią własną i najbliższych. Warszawa czeka niecierpliwie na Pomnik godny jej chwały i tragedii.

Na zdjęciach: od góry: Kolejka przed „Zachętą”, poniżej: Na wystawie.



Le Gérant: M Banaszekiewicz

IMPRIMERIE J.E.P., 7, rue Cadet, Paris (9^e).

Z WIATREM W ZAWODY

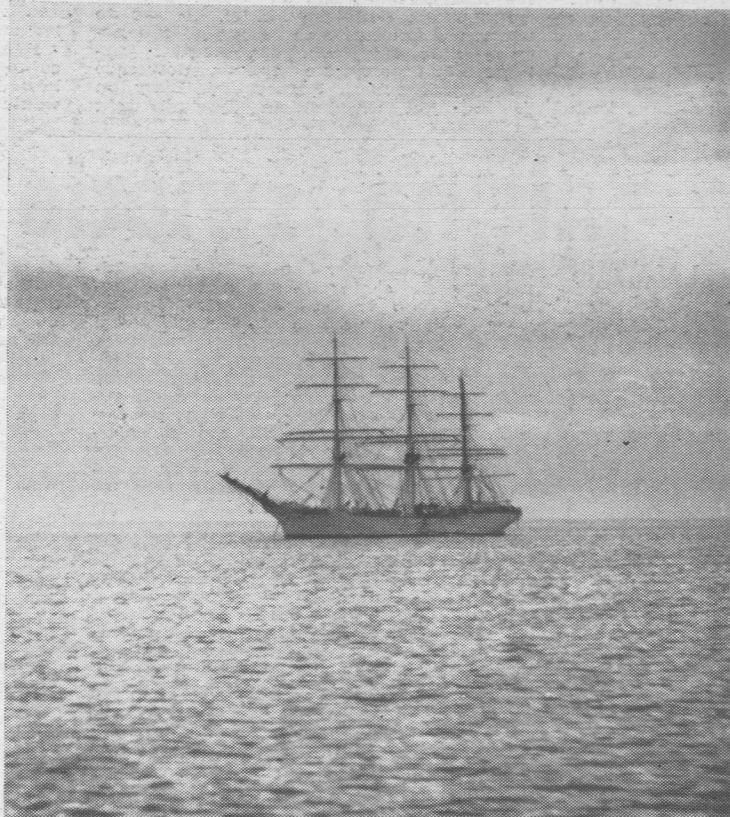
CEL: BEJRUT

W GDYNI do nabrzeża tuż przy Skwerze Kościuszki przycumował statek szkolny Państwowej Szkoły Morskiej — „Dar Pomorza”. Panował na nim niesamowity ruch. Pokład naszego pięknego żaglowca był zawałony zwojami lin. Uczniowie w drelichach malowali, myli, czyścili wszystkie nadbudówki i pomieszczenia. Jednym słowem trwały zwykle przygotowania do dalekiego rejsu...

25 kwietnia statek odbił od nabrzeża i udał się w daleką drogę na Morze Śródziemne zabierając 90 uczniów z III i IV kursu nawigacyjnego ze Szkoły Morskiej, przyszłych oficerów Polskiej Marynarki Handlowej, w rejs szkoleniowy pod opieką doświadczonego żeglarza — dowódcy „Daru Pomorza”, kapitana Żegluga Wielkiej, Kazimierza Jurkiewicza.

Podróż zapowiada się bardzo ciekawie i liczyć będzie około 10 tysięcy mil morskich. Portem docelowym jest dalekie, egzotyczne dla młodych wilków morskich, miasto Bejrut w Libanie. Oczywiście, nasz żaglowiec zatrzyma się i w innych portach. Adepti sztuki marynarskiej poznają również Gibraltary, a w drodze powrotnej Tanger u wybrzeży afrykańskich.

Czeka ich moc wrażeń, a przede wszystkim nauka i ciężka praca pod żaglami. Trwający przeszło dwa i pół miesiąca rejs szkolny będzie, jak zapowiada kapitan Jurkiewicz — zajęciami z nawigacji, astronomii, meteorologii, wiedzy okrętowej i dewiacji. Uczniowie płyną pod żaglami w różnych warunkach klimatycznych. Na pokładzie „Daru” czekają ich również egzaminy z różnych



„Dar Pomorza” po wyjściu z Gdyni.

przedmiotów. Po tym trudnym okresie nastąpi dopiero powrót do Gdyni i zasłużony chyba odpoczynek. Ale tylko dla uczniów.

„Dar Pomorza” popłynie bowiem już 17 lipca w kolejny rejs po Bałtyku zabierając na pokład grupę kandydatów do Szkoły Morskiej. Będzie to dla

nich pierwsze zetknięcie z morzem. O ile młodzi kandydaci wykażą odpowiednią w warunkach morskich wytrwałość — przyjęci zostaną do szkoły morskiej i kontynuować w niej będą naukę, dalszych, egzotycznych podróży.

Zenon GRALAK

TYLKO 22.500 FRANKÓW WYNOŚI CENA

Wycieczki do Polski

na 4, 6 lub 8 tygodni. Wyjazdy co tydzień.

CENA TA OBEJMUJE:

Bilet kolejowy 2-jej klasy Lille-Poznań-Lille
oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODROŻY
GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

Zapisy przyjmują:

- LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432.
DECHY (Nord): Café-Bal „Musjelak”, tel. 96.
DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.
NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.
ROUBAIX (Nord): Café L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.
LIBERCOURT (Nord): Café Duszczak, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.
CONDE (Nord): Café-Bal Marciniak.

0 radach robotniczych mówi Wit HANKE górniczy działacz związkowy

JEDNYM z najważniejszych zagadnień, omawianych na Kongresie Związków Zawodowych — była sprawa samorządu w zakładach pracy. Funkcje samorządu, jak wiadomo, spełniają rady robotnicze powołane z inicjatywy załóg po październikowym przełomie w Polsce. Na Kongresie Związków Zawodowych wytyczona nowa koncepcja, przedstawiona w przemówieniu Władysława Gomułki, a mianowicie inicjatywa powołania zbierającej się co 3 miesiące konferencji samorządu, w której bratyby udział — oprócz rady robotniczej — przedstawicielstwa wszystkich organizacji społecznych, działających w zakładach pracy.

Zwrócił się więc do Wita Hanke, długoletniego działacza związkowego, przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników z pytaniem, jak ocenia tę nową koncepcję.

— Przede wszystkim jak oceniacie dotychczasową działalność rad robotniczych?

— Chciałbym zaznaczyć, że górnicy „stali u kolebki” tego ruchu. Jeszcze na długo przed wyjściem ustawy o radach robotniczych w kopalniach węgla zaczęliśmy tworzyć — na razie tymczasowe — rady robotnicze.

Była to — powiedziałbym — historyczna konieczność. Robotnicy żywiołowo dążyli do „zwarcia nożyce” między teorią a praktyką. Bo przedtem podstawowa zasada socjalistycznych stosunków, głosząca, że robotnicy są współgospodarzami swych zakładów pracy, pozostawała w rzeczywistości na papierze. Wprawdzie zbierały się narady wytwórcze, na których każdy robotnik mógł zabrać głos w sprawach swego zakładu, ale z tym głosem nikt się nie liczył.

Można też śmiało stwierdzić, że rządy rad robotniczych w kopalniach przyniosły rezultaty. Nasze górnictwo notuje niespotykany przedtem wzrost wydajności pracy. W ubiegłym roku daliśmy o milion ton więcej węgla, niż przewidywał plan wydobycia. A stało się to po likwidacji nadmiernego obciążenia górników, po zniesieniu pracy w niedziele, która przedtem, niestety, była powszechnie stosowana.

Oczywiście, do lepszych wyników przyczyniła się w dużej mierze poprawa płac górników i potężny bodziec, jakim jest udział załogi w zyskach zakładu pracy.

Ale w niemalym stopniu było to zasługą rad robotniczych, które pokazały, jak należy usprawnić organizację pracy. Wynikły z tego bardzo duże korzyści dla samych górników. Wystarczy wspomnieć, że kopalnia „Wujek” wypracowała w ubiegłym roku 12 milionów złotych funduszu zakładowego, a kopalnia „Czeładź” — 15 milionów. Te pieniądze częściowo poszły wprost do kieszeni pracowników w postaci tak zwanej „trzynastej pensji”, a częściowo — na pokrycie innych potrzeb załóg.

Budujemy za nie domy dla robotników, wyposażamy gabinety lekarskie przy kopalniach, prowadzimy własne ośrodki wypoczynkowe dla górników i ich rodzin. Można więc śmiało powiedzieć, że Październik i wprowadzone po nim zmiany w sposobach zarządzania przemysłem węglowym zasadniczo zmieniły położenie górników w Polsce.

Lecz powracając do rad robotniczych... W ciągu blisko dwóch lat ich istnienia, stwierdziliśmy, że osiagają one dobre wyniki pracy jedynie wtedy, gdy nie odrywają się od załogi.

Bo w czym tkwi sedno sprawy? Oto rada robotnicza, wybrana demokratycznie przez całą załogę w tajnym i bezpośrednim głosowaniu, zaczyna swą działalność od nawiązania współpracy z dyrekcją. Jeśli nie utrzymuje stałego kontaktu z resztą robotników — staje się ciałem doradczym kierownictwa, a czasem nawet narzędziem w jego ręku. A chociaż dyrektorzy zarządzają przedsiębiorstwem w imieniu ludowego państwa, a nie prywatnego właściciela — mają oni przecież naturalną a zarazem niebezpieczną skłonność do widzenia tylko spraw produkcji. Rada robotnicza może łatwo przejąć ten punkt widzenia choć każdy z jej członków jest zwykłym pracownikiem, przebywającym stale wśród towarzyszy pracy. Całej radzie robotniczej jest potrzebna pomoc organizacji społecznych.

— W jakich wypadkach?

— Właściwie — zawsze. Rady robotnicze na przykład podejmują jakąś słuźną z punktu widzenia gospodarki zakładu decyzję, ale „niepopularną”. Powiedzmy: postulują podwyższenie normy, ponieważ w jakimś wydziale ze szkodą dla reszty załogi pracownicy osiagają zarobki nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do wydajności pracy. Ludzie, których to „uderzyło po kieszeni” protestują. Inni — nie rozumieją.

Jeśli rada robotnicza podjęła taką decyzję bez uprzedniego wyjaśnienia załozdze o co chodzi — wtedy — łagodnie mówiąc — nie zdobywa popularności. A to godzi w samą ideę samorządu robotniczego. Trzeba więc, żeby dysponujące szerokim aktywnym świadomych ludzi organizacje — związkowa i partyjna — wyjaśniły załozdze sens takiego, lub innego zarządzenia rady robotniczej. Ale może być i przykład odwrotny: rada robotnicza podejmuje jakąś uchwałę rzeczywiście godzącą w interesy załogi, bo nie orientuje się dostatecznie w jej położeniu. Rada zakładowa mogłaby powstrzymać radę robotniczą od podjęcia niewłaściwej decyzji.

Tak samo trzeba, żeby ktoś dopilnował wykonania uchwał rady robotniczej i żeby doprowadzał do niej uwagi i propozycje robotników. Bo demokracja nie może ograniczać się do aktu wyborczego. Samorząd robotniczy — to udział w zarządzaniu zakładem pracy nie tylko przedstawicieli załogi, ale *wszystkich* jego pracowników.

— A jak dotychczas układały się stosunki między radami robotniczymi a organizacjami związkowymi w kopalniach?

— Początkowo nienajlepiej. Były spory o kompetencje, był też mechaniczny podział obowiązków: wy — od produkcji, my — od „sprawy człowieka”. Potem jednak wynależliśmy jakiegoś „modus vivendi”. Organizacje związkowe pomagają radom robotniczym. W niektórych zakładach odbywamy nawet wspólne posiedzenia obu rad, gdy idzie o rozstrzygnięcie poważniejszych spraw.

Poza tym jest jeszcze kwestia przygotowania robotników, zasiadających w radach do ich nowych obowiązków. Zorganizowaliśmy stale szkolenie w zakresie ekonomii zakładu pracy. Przewodzi je Zarząd Główny naszego związku wspólnie z partią i Naczelną Organizacją Techniczną przy pomocy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Poza tym jest jeszcze sprawa wydatków. Trudno wymagać, (Dokończenie na str. 12-iej)

Tydzień we Francji...

Arytmetyka i polityka

637 radnych wybranych zostało minionej niedzieli, co razem z wybranymi poprzedniego tygodnia 937 czyni odnowioną polową departamentalnych rad generalnych (conseils généraux).

Druga niedziela wyborcza nie przyniosła większych niespodzianek. Układ sił w radach nie uległ poważniejszemu zmianom. Nowym jednak faktem była w drugiej turze pewna solidarność między partiami lewicy. Ta solidarność zainicjowana przez komunistów spotkała się z milcząco wzajemnością socjalistów w wielu kantonach, jakkolwiek kierownictwo partii socjalistycznej wypowiedziało się przeciw wszelkiemu porozumieniu z komunistami.

Faktem jest, że dzięki poparciu komunistów, którzy wycofali swoich kandydatów i wzywali do głosowania na drugiego kandydata lewicy wszędzie tam gdzie uzyskał on więcej głosów, socjaliści nie tylko utrzymali swój stan posiadania, ale zwiększyli ilość mandatów z 264 do 267. Komunistom taktyka ta nie przyniosła bezpośredniego zysku. Zyskali oni 50 mandatów w miejsce 81. Niemniej oceniają oni wybory jako sukces lewicy, ponieważ po raz pierwszy od wielu lat idea solidarności między stronnictwami lewicowymi przyjęła się — jeśli nie w kierownictwach krajowych — to w każdym razie w wielu instancjach terenowych: departamentalnych i kantonalnych. Wydaje się, że jest to zjawisko dużej wagi, które wywrze zapewne swój wpływ na sytuację ogólnokrajową. Wyniki wyborów pokazały możliwość porozumienia się lewicy. Inną cechą 2-jej tury wyborów jest poprawa po-

zycji MRP, który uzyskał 27 nowych miejsc. Na ogół komentatorzy twierdzą, że wyniki wskazują na względną stabilizację nastrojów politycznych.

Nowe zwycięstwo Napoleona

Korsyka, miejsce urodzin Napoleona, może być dziś znowu dumna ze swoich

Kongres w Lubljanie

W sobotę 26 kwietnia zakończył się zjazd Komunistów Jugosłowiańskich, który przyjął nowy program Partii.

Program ten wywołał w okresie poprzedzającym kongres ożywioną polemikę w światowej prasie komunistycznej. Organ Komunistycznej Partii ZSRR „Komunist” zarzucał projektowi programu m. in. to, że niesłusznie ocenia źródła i charakter podziału świata na dwa bloki.

W dniu otwarcia zjazdu wiadomym się stało, że żadna partia komunistyczna nie wysłała na zjazd swej delegacji.

Stosunek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do zjazdu i programu komunistów jugosłowiańskich został wyrażony w artykule „Trybuny Ludu” z dnia 23-go kwietnia.

Artykuł przypomina osiągnięcia Jugosławii, jej szybki rozwój ekonomiczny. Stwierdza także, że w ciągu minionych dwóch lat nastąpiła znaczna poprawa stosunków między Jugosławią i innymi kra-

synów. Wielka nagroda konkursu pytań radia francuskiego, zdobyta została po raz pierwszy przez dwóch Korsykanów. Rzecz tym bardziej godna podziwu, że nie działał tu — jak w loterii — ślepy przypadek. Nagroda przypadła ludziom, którzy wykazali ogromną erudycję, pamięć i opanowanie, odpowiadając na szereg niezmiernie trudnych pytań.

P. Ludwik Napoleon Mattei, którego do udziału w konkursie zachęcił jego syn noszący imię Napoleon, odpowiedział bezbłędnie na wszystkie pytania dotyczące Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Liczy on 39 lat, jest urzędnikiem dyrekcji dróg

i mostów, a historią Rewolucji zajmuje się jako amator.

P. Christian de Merindol, który — choć nie nazywa się Napoleon — również jest Korsykańczykiem, okazał się nieodrodnym znaną architekturą kościołów francuskich. Ten 25-letni nauczyciel, studiując z zamiłowaniem sztukę wszystkich krajów, przygotował na Sorbonie egzamin z języka rosyjskiego i obok wielu zalet ma jeszcze słiczną żonę.

Panowie Mattei i Merindol zasłużyli całkowicie na nagrodę 5 milionów franków (każdy) i na nasze szczere powinszowania.

...i na świecie

jami socjalistycznymi także i w dziedzinie stosunków gospodarczych. W serdecznych słowach życząc jugosłowiańskim towarzyszom by zjazd ich wytyczył drogi dalszego pomyślnego rozwoju Jugosławii, artykuł jednakże stwierdza, że niektóre ustępy i sformułowania projektu budzą pewne zastrzeżenia oraz tłumaczy, dlaczego polska delegacja nie udała się do Lubljany: „Nie jest przyjęte, aby na zjeździe jednej partii występowała w charakterze dyskusantów zaproszeni na zjazd przedstawiciele innych partii. Dlatego też kierownictwo naszej partii, jak i kierownictwa innych partii, postanowiło ograniczyć udział naszej partii do delegowania na zjazd swego obserwatora, którym jest ambasador Polski w Belgradzie. Należy wyrazić przekonanie — czytamy dalej w artykule „Trybuny Ludu” — że decyzja ta nie powinna wpływać na dalszy rozwój przyjacielskich stosunków między naszą partią a ZKJ oraz naszymi państwami zmierzającymi do wspólnego celu, do socjalizmu i trwałego pokoju”.

W toku obrad podczas referatu Rankowicza wszyscy ambasadorowie krajów socjalistycznych oprócz polskiego, opuścili salę. Prasa zachodnia komentowała to jako wyraz protestu przeciw ostrym sformułowaniom Rankowicza na temat polityki Związku Radzieckiego wobec Jugosławii w ostatnim okresie. Nazajutrz wszyscy obserwatorzy zajęli swe miejsca na sali obrad.

Stanowisko komunistów jugosłowiańskich sformułował Tito w swoim końcowym przemówieniu. Można je ująć w kilku następujących punktach:

1. Jugosławia nadal prowadzić będzie samodzielną politykę w dziedzinie socjalistycznej przebudowy Kraju.

2. Poparcie dla polityki zagranicznej ZSRR, zmierzającej do odprężenia i zakaz użycia broni atomowej, rozwój przyjaznych stosunków z ZSRR i wszystkimi innymi do pokoju dążącymi krajami. Tito podał zarazem krytykę politykę amerykańską nie sprzyjającą odprężeniu. Podkreślając, że Jugosławia będzie zawsze bliższa krajom socjalistycznym i kolonialnym niż krajom paktu atlantyckiego, program stwierdza jednak, że Jugosławia chce zachować pełną swobodę decyzji.

3. Wszystkie różnice zdań w przyszłości powinny być rozwiązywane w sposób przyjazny poprzez polemikę i dyskusję, unikając metod, które już okazały się w swoich skutkach tragiczne dla ruchu robotniczego.

Kontakty Moskwa-Bonn

Pierwszy raz od czasu wojny, jeden z kierowników Związku Radzieckiego złożył oficjalną wizytę w Niemczech Zachodnich. P. Anastazy Mikojan, wicepremier i minister Handlu Zagranicznego udał się osobiście do Bonn, aby podpisać nowy układ gospodarczy, który przewiduje znaczny wzrost obrotów handlowych między ZSRR a Niemiecką Republiką Federalną, powołanie radzieckiej misji handlowej w Kolonii i stworzenie szeregu placówek konsularnych w obu państwach.

Nawiązanie stosunków gospodarczych dało okazję do poruszenia szeregu zagadnień politycznych, i to w chwili gdy porozumienie „Wschód-Zachód” stoi na porządku dziennym. Jak to podkreślił p. Mikojan w swym przemówieniu w Bonn, „nie trzeba zapominać, że położenie w Europie będzie przede wszystkim zależało od tego, jak ułożą się stosunki między ZSRR a Niemcami”.

A to w dużej mierze uwarunkowane jest rozstrzygnięciem problemu zbrojeń, w szczególności zbrojeń atomowych. P. Mikojan powiedział z naciskiem i bez ogródek: „ZSRR gotów jest nie używać broni atomowej przeciwko Niemcom Zachodnim w razie wojny, w której uczestniczyłaby Niemiecka Republika Federalna, jeśli żadna broń atomowa, ani wyrzutnia pocisków nie będzie się wówczas znajdowała na jej terytorium”. Dodał zresztą, że nie rozumie z jakich powodów rząd niemiecki jest przeciwny stworzeniu „zdeatomizowanej” strefy w Europie (myśl polskiego planu), mimo że odpowia-

dałoby to interesom narodu niemieckiego. Jakże będą rezultaty tych rozmów między ZSRR a NRF? Czy przyczynią się do zmniejszenia napięcia na świecie? Odpowiedź na to pytanie będzie niezmiernie ważna dla narodów Polski, Francji, Europy.

W trzynastą rocznicę

Trzydzieści lat temu, po pięciu latach wojny, okupacji, zbrodni i ruin, narody wyzwalały się spod przemocy niemieckiej. Hitlerowska „Trzecia Rzesza” przetrwała swe ostatnie chwile. Wojska radzieckie i polskie zdobywały Berlin; — Amerykanie, Francuzi, Anglicy posuwali się naprzód w kierunku Elby. Utworzyła się straszliwa obozy śmierci, ukazując całą zgrozę popełnionych zbrodni.

„Nie zapomnimy tego nigdy. To się nie powtórzy, nigdy więcej, nigdy” — te słowa słyszeliśmy wszędzie. Nigdy więcej wojny, nigdy przemocy, nigdy zbrodni i tortur.

Czy wspomnienie tych dni i tych obietnic zatarło się w pamięci ludzkiej? Pytanie to nasuwa się dziś, po trzynastu latach. Stawia je paryski „Le Monde”, który oburza się na to, że od pewnego czasu sądy Niemiec Zachodnich są specjalnie wyrozumiałe wobec najokrutniejszych przestępców wojennych.

Korespondent „Le Monde” w Bonn, Alain Clement, przypomina, że w lutym tego roku „SS Obersturmbannführer” Wetzling, który podczas „likwidacji” cudzoziemców zesłanych na przymusowe roboty do Niemiec, osobiście zamordował 150 spośród nich, został skazany na... pięć lat więzienia przez sąd przysięgłych w Armsberg obok Kolonii. W tych dniach sąd w Norymberdze po prostu uniewinnił generała „SS” Simona, który w przededniu klęski hitlerowskiej, w kwietniu 1945 roku, aresztował i powiesił mera i dwóch radców miasteczka Brettenheim, którzy starali się rozbroić bandy „młodzieży hitlerowskiej”, siejącej terror wśród ludności. Były marszałek hitlerowski Kesselring powołany w charakterze świadka, oświadczył, że generał SS Simon „spełnił tylko swój obowiązek”...

We dwóch, w czterech, czy też w sześciu?

Jak przedstawiają się perspektywy konferencji „na najwyższym szczeblu”? W Moskwie minister Spraw Zagranicznych Gromyko przyjął ambasadorów Francji, Ameryki i Anglii aby omówić przygotowania w tej sprawie. Strona zachodnia wyraża jednakże żądanie, aby ambasadorowie byli przyjmowani jednocześnie, a nie każdy z osobna.

Byłoby to już rozmowy „czterech” — odpowiada Moskwa — czterech, z których trzech reprezentowałyby państwa paktu atlantyckiego, a tylko jeden członków paktu warszawskiego. Jeśli państwa zachodnie nie zgadzają się na rozmowy „we dwoje”, a nalegają na wspólne rokowania, proponujemy również udział ambasadorów Polski i Czechosłowacji, aby zasada równości partnerów była zachowana”.

Ze strony zachodniej nie ma jak dotąd odpowiedzi na tę propozycję, jednakże prasa angielska uważa za wskazany udział Polski — autora „planu Rapackiego”.

Od Akkry do Tangeru

Miasto Akkra niedawno było jeszcze zupełnie nieznaną. Dziś mówią o nim pisma całego świata. Jest to stolica młodego afrykańskiego państwa Ghana, dawniej kolonii angielskiej, która od roku uzyskała niezawisłość państwową.

W zeszłym tygodniu w Akkrze zebrały się po raz pierwszy w dziejach przedstawiciele niepodległych państw Afryki, których jak dotąd jest tylko osiem: Abisynia, Ghana, Liberia, Libia, Maroko, Tunis, Sudan i Zjednoczona Republika Arabii. Cel konferencji: współpraca narodów afrykańskich dla zapewnienia pokoju, utrwalenia ich niepodległości i pomocy w uzyskaniu niepodległości krajów jeszcze skolonizowanych.

W tych dniach obraduje w Tangerze inna konferencja krajów afrykańskich: przedstawiciele Tunisu, Maroka i algerckiego ruchu niepodległościowego FLN omawiają sprawę Północnej Afryki.

Międzynarodowy Festiwal filmu amatorskiego z udziałem 14-tu krajów odbywa się w Asnieres. Na zdjęciu Mylene Demongeot — matka chrzestna Festiwalu wyjeżdża na osiołku z Champs Elysées.



Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin z Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyty od 4 do 6 tygodni, lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

22 Maja	2 Sierpnia
12 Czerwca	12 Sierpnia
3 Lipca	25 Sierpnia
12 Lipca	

Cena 22.500 fr Lille—Poznań—Lille wraz z wizami plus dewizy.

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière, Telefon: Richelieu 77-40.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes, Telefon: 55 02-05.

W LENS: Jan Roskosz, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Żołnierkiewicza, 103, rue Jean-Letienne, Telefon: 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

PROSTO Z POLSKI

Obchody z okazji Dni Leni- nowskich i 13-iej rocznicy układu z ZSRR.

Z okazji Dni Leninowskich i 13-iej rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy powojennej między PRL i Związkiem Radzieckim w całym kraju odbyły się akademie okolicznościowe, wieczornice i koncerty. Wygłoszone były odczyty o życiu i walce W. Lenina, o znaczeniu zawartego w 1945 roku układu, o tym że porozumienia zawarte w oparciu o ten układ rozszerzają współpracę gospodarczą i kulturalną między obu państwami, ułatwiając budowę socjalizmu w Polsce.

Kina w całym kraju rozpoczęły wyświetlanie filmów radzieckich związanych z osobą Lenina i z okresem Rewolucji Październikowej. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej organizuje wystawy obrazujące pobyt Lenina w Polsce, współpracę polsko-radziecką i osiągnięcia Kraju Rad.

Uroczysta akademia z okazji XIII rocznicy podpisania Układu o Przyjaźni między Polską i ZSRR odbyła się w sali kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Akademię otworzył przemówienie Wł. Gomułka kilkakrotnie przerywane długotrwałymi oklaskami. Wł. Gomułka oświadczył, że u podstaw układu leży idea solidarności obu państw przeciwko groźbie ponownej agresji ze strony imperializmu niemieckiego, a układ stanowi podstawową gwarancję bezpieczeństwa naszego kraju. Referat — poświęcony rocznicy układu wygłosił premier Józef Cyrankiewicz. Owacyjnie witany przez zebranych Kliment Woroszyłow, przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, zabrał również głos w czasie uroczystości, pozdrawiając serdecznie cały naród polski w imieniu partii komunistycznej, rządu i narodów ZSRR i podkreślając, że doświadczenia współpracy obu krajów mają znaczenie nie tylko polsko-radzieckie, ale i międzynarodowe.

Kongres Zw. Zawodowych zakończony

Delegaci na IV Krajowy Kongres Związków Zawodowych po tygodniowych obradach dokonali w tajnym głosowaniu wyborów nowych władz związkowych. Za podstawę działalności polskiego ruchu związkowego w okresie do następnego kongresu przyjęto wytyczne zawarte w przemówieniu kongresowym Wł. Gomułka i J. Logi-Sowińskiego oraz tezy uchwalone przez XIII Plenum CRZZ wraz z uzupełnieniami zgłoszonymi w czasie debat. Przyjęto również uchwałę popierającą inicjatywę Światowej Federacji Związków Zawodowych w sprawie zorganizowania w Pradze Międzynarodowej

Konferencji Młodzieży Pracującej, uchwałę w sprawie udziału związków w obchodach 1.000-lecia Polski oraz uchwałę popierającą dążenia pokojowe ZSRR i rządu polskiego.

Rocznica powstania w Ghetcie Warszawskim

W 15-tą rocznicę powstania w Ghetcie Warszawskim zgromadziło się na terenie dawnej dzielnicy żydowskiej przed Pomnikiem Bohaterów Ghetta tysiące mieszkańców Stolicy, przedstawiciele władz państwowych, partii politycznych i organizacji społecznych, liczne delegacje zagraniczne, przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu Oporu, uczestnicy walk narodowo-wyzwoleńczych, byli więźniowie hitleryzmu i faszystów oraz rodziny po pomordowanych i poległych.

Zołnierza WP i harcerze zaciągnęli wartę honorową, poczem odbył się uroczysty apel poległych oraz złożenie wieńców pod pomnikiem. Stołeczna Rada Narodowa nadała jednej z nowych ulic na Muranowie imię Józefa Lewartowskiego, zamordowanego przez gestapo organizatora antyfaszystowskiego ruchu oporu.

Równocześnie odbyła się w Warszawie wielka manifestacja z okazji Międzynarodowego Dnia Solidarności Ruchu Oporu.

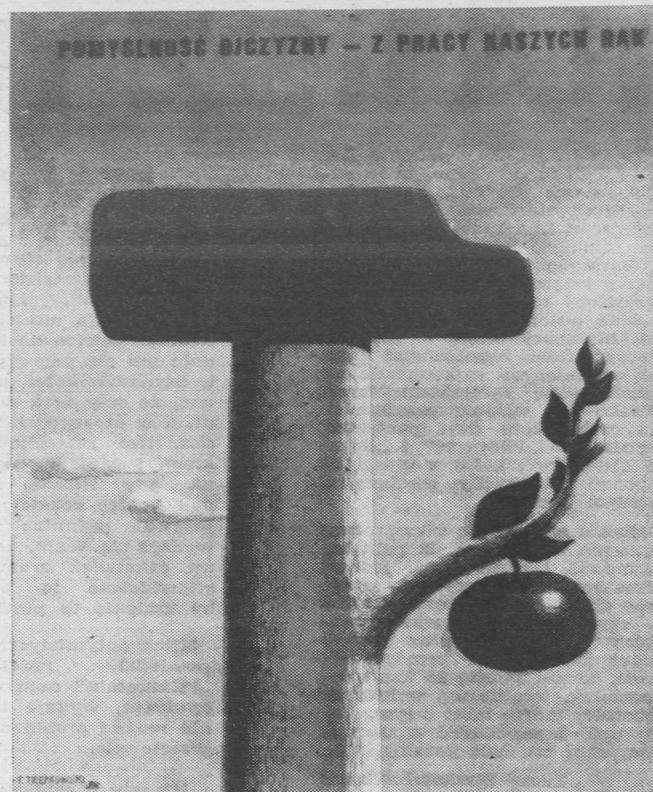
Mleczna rzeka

„Wielki wylew mlecznej rzeki”, „Mleko wyżę” — takie tytuły pojawiły się ostatnio na łamach prasy krajowej. Cóż to za alarmy? Sprawa jest rzeczywiście ciekawa.

W myśl nowej polityki rolnej, na początku 1957 roku zniesione zostały obowiązkowe dostawy mleka ze wsi. Rezultaty są dwojakie: zwiększyła się znacznie produkcja, a jednocześnie wzrósł gwałtownie skup mleka prowadzony niemal wyłącznie przez spółdzielczość mleczarską. Oblicza się, że w r. 1958 zakupi ona o 750 milionów litrów mleka więcej niż w roku ubiegłym.

Oczywiście można się z tego tylko cieszyć. W ubiegłym roku na przykład Polska musiała na zaopatrzenie rynku wewnętrznego pewną ilość masła importować, w tym zaś roku w ciągu trzech pierwszych miesięcy eksport masła wyniósł już 7.000 ton, to jest więcej, niż kiedykolwiek przed wojną. Poprawiło się także znakomicie zaopatrzenie rynku wewnętrznego w różnego rodzaju wyroby mleczarskie. Kłopot jest jeden przemysł mleczarski nie był na takie masy mleka przygotowany i po prostu nie dąży ich przerabiać. Stąd właśnie alarmy prasy. Nie ma jednak obaw, szybka rozbudowa tego przemysłu została już postanowiona.

Na tegoroczne święto 1 Maja wydano plakat ze spuścizny zmarłego trzy lata temu artysty plastyka Tadeusza Trepkowskiego, najlepszego z polskich twórców plakatu.



W BIAŁOSTOCKIEM

Na terenie województwa białostockiego powstały ostatnio trzy spółdzielnie zdrowia, a mianowicie w Kołakach, Przerośli i Dolistowie. Chłopi bowiem doszli do przekonania, że sami mogą łożyć na poprawę opieki lekarskiej na wsi.

Spółdzielniom tym pomaga państwo — poprzez wydziały zdrowia, oraz Samopomoc Chłopską.

W KRAKOWSKIEM

W województwie krakowskim rozpoczęte zostały wstępne prace do budowy wielkiej elektrowni cieplnej „Siersza Wodna”. Podstawowe urządzenia elektrowni dostarczy przemysł francuski. Łączny koszt dostaw francuskich dla „Sierszy Wodnej” ma wynieść blisko 13 milionów dolarów. Uruchomienie nowej elektrowni przewidywane jest w 1961 roku.

W KATOWICKIEM

Leżąca w pobliżu Tarnowskich Gór Czarna Huta — produkująca podstawowe chemikalia — uruchamia w najbliższym czasie całkowicie zautomatyzowany oddział soli baru. Moc produkcyjna tego oddziału będzie trzykrotnie większa, niż wynosiła w starym. Dzięki temu nie tylko zapotrzebowanie kraju na ten ważny

produkt zostanie pokryte, ale zwiększy się eksport do Brazylii, Szwajcarii, Szwecji, Turcji, Egiptu i Izraela.

W KIELECKIEM

Przed niecałym rokiem w Hucie Stalowa Wola zainstalowany został pierwszy w Polsce 30-tonowy piec elektryczny konstrukcji polskich inżynierów. O jego zaletach świadczy fakt, że zainteresowała się nim Czechosłowacja i zamówiła w Polsce taki sam piec dla własnych potrzeb.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY
105, rue Thiers,
56, rue de la Paix.

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867
Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ GŁA

PRZED kilku tygodniami pisałem o dość charakterystycznym zjawisku — o upadku warszawskich „ciuchów”.

Ow straganiarski bazar w rodzaju „pchlego rynku”, przeżywał swego czasu karierę zgoła zawrotną, stał się czymś w rodzaju domu rodzinnego pod otwartym niebem, jedynym w Warszawie miejscem gdzie można było kupić eleganckie i kolorowe fatataszki z Zachodu, gdzie w gruncie rzeczy „ubierały się” ładne dziewczęta. Nie ma co uprzącać — sprawa miała charakter ośmieszający i wstydlivy a miło jest stwierdzić, że należy już do przeszłości.

Upadek „ciuchów” był zresztą pierwszym sygnałem zjawiska o wiele szerszego. Dokonał się na skutek tego, że sklep śródmiastki, zarówno prywatny, jak spółdzielczy czy państwowy, zaczął wabić kupujących towarami mniej, ale bardziej niż na „ciuchach” atrakcyjnym. Ale równocześnie dają się zaobserwować w dwu ostatnich miesiącach fakty o wiele bardziej znaczące. Otóż po raz pierwszy od bardzo wielu lat rynek uzyskuje nasycenie towarami.

Jerzy BROSZKIEWIČ

Między tabakierą a nosem

Jeszcze przed trzema czy czterema miesiącami działający stary obyczaj: gdzie tylko pokazał się jakiś bardziej atrakcyjny towar, tam natychmiast rosły ogony, powstawał ścisk przy ladach i półki sklepowe pustoszały w kilka godzin. Po prostu — konsument czekał na towar, rynek był rynkiem producenta i w handlu działało prawo „nosa dla tabakiera”. Producent wiedział, że cokolwiek wyprodukuje (oczywiście pominiętym tu przypadki jakiejś szczególnej brzydoty czy tandety) — to natychmiast zostanie przez głodny rynek wchłonięte.

ALE czas płynie, zmieniają się warunki życia, normalizują się stosunki gospodarcze. Z wiosny 1958 roku w polskim handlu i na polskim rynku odzyskuje swe prawo zasady „tabakiera dla nosa” — rynek bowiem staje się coraz

bardziej rynkiem konsumenta.

Towar zaczyna czekać; kupujący już przebiera, kręci nosem, wymaga; producent zaczyna, i coraz bardziej będzie musiał, troszczyć się o gusty, chęci, zainteresowania konsumenta.

Oznacza to, że zdrożał sam pieniądź. Ze ludzie poczuli wartość złotego. Dokonał się nagły skok na rzecz oszczędzania, i należy się liczyć z dodatkowym jeszcze wzrostem wkładów oszczędnościowych na bardzo atrakcyjne „książeczki mieszkaniowe” gwarantujące stałą wartość wkładu na mieszkanie i pierwszeństwo przydziału mieszkania.

OCZYWIŚCIE nie wszystko jest tak piękne, proste i ładne. Owe objawy wiążą się nie tylko ze wzrostem oszczędzania, z faktem nasycenia rynku i stabilizacją złotego. Trzeba

przypaść, że odgrywają tu swoją rolę jeszcze dwa zjawiska — jedno ujemne, jedno dodatnie.

Pierwsze — to fakt, że w niektórych grupach ludności płace nie osiągnęły zadawalającego poziomu; w niektórych zaś wypadkach nawet ruch cen zmniejszył realne płace, na przykład wśród nauczycielstwa, części administracji, wśród tych zawodów, których płace nie są uzależnione od wydajności pracy. Dlatego też, kiedy się mówi o pierwszoplanowych koniecznościach nowej polityki gospodarczej — to podniesienie tych płac, kiedy to tylko będzie ekonomicznie możliwe, uważamy za obowiązek nr. 1.

Zjawisko drugie natomiast — ma już swój dobry sens. Po prostu ludzie chcą inwestować. Ograniczając zatem nawet zakupy łatwiejszych do zdobycia i tańszych towarów, „chowając gotówkę” na dobra o wyższej wartości.

W SZYTKO

o czym mówię powyżej, nazywamy w kraju „normalizacją życia ekonomicznego”. Rozumiem przy tym, że obserwator z boku może wzruszyć ramionami: a cóż to za rewelacje, które rewelacjami nie są i stanowią zaledwie objaw dochodzenia do zdrowia?

I cóż to za zdobycz — przejście od przewagi producenta do rządów konsumenta?

Odpowiem, że trzeba sprawy widzieć w całości. Ostatnie w roku 1958 nie wiele rynków europejskich cieszy się zdrowiem kwitnącym i niepodejrzany. Charakterystyczne jest i to, że nasz rynek normalizuje się tym właśnie czasie, kiedy gdzieś indziej słowo „recesja” brzmi coraz niemięło.

Przed wszystkim zaś zwrócić uwagę na rzecz o wiele wyższego rzędu. Otóż jedynym z podstawowych niepokojów naszej przeszłości był

problem pewnej szczególnej ceny: ceny płaconej przez jednostkę za rozwój państwa za inwestycje wielkoprzemysłowe. Wiele z nich przepłaciłoby chyba — wiele osiągnięto wysiłkiem nadmiernym.

O BECNIE jednak, na wiosnę 1958 r., ów rachunek zaczyna się wyrównywać. Budżet rodzinny staje w centrum uwagi spraw państwowych — zaczyna być głównym kryterium przy prowadzonych w gospodarstwie zmian. A równocześnie? Dzieje się to w czasie, kiedy Polska „kraj rolniczy, ciemny, biedny i feudalnie zacofany” (jak mówi o niej np. Wells) oferuje na rynku światowym „towary” następujące: kompletne wyposażenie stoczni (dla 25-tys. tonowych statków oceanicznych), fabryki wagonów, dowolnej wielkości cukrowni, piece martenowskie, fabryki betonów itd. itd.

Nie jest to mało. I świadczą to chyba nieźle o rozwoju struktury gospodarczo-społecznej zwanej socjalistyczną, w kraju o takiej historii, jak... nasza historia. Tak mi się przynajmniej wydaje.

FALSZYWY ŚWIĄDEK

ŻYCIA W POLSCE

CZYTELNICZY „Tygodnika Polskiego” pamiętają zapewne artykuł, w którym pisaliśmy niedawno o zaletach twórczości literackiej Marka Hłaski, zdolnego 25-letniego pisarza z Warszawy. Ale polskim czytelnikom książek Marka Hłaski nie przyszłoby nawet do głowy utożsamiać autora z jego bohaterami, blakającymi się w ponurej rzeczywistości, zagubionymi ludźmi, szukającymi zapomnienia za wszelką cenę. Tymczasem Marek Hłasko tak właśnie przedstawił się czytelnikom dwu paryskich tygodników „l'Express” i „Figaro Littéraire”, które w ubiegłym tygodniu zamieściły wywiady z młodym literatem.

Hłasko zarzeka się wielokrotnie w swych wywiadach, iż polityką zajmować się nie chce, jednak odmalowując mroźny krew w żyłach obraz rzeczywistości polskiej — czyni to w kategoriach politycznych. Mówi o Polsce jako o zbankrutowanym przedsiębiorstwie, uważa Polskę za kraj nie-normalny, totalitarny, w którym robotnicy marzą tylko o tym, aby się upić i zapomnieć o wszystkim, choć na dwie godziny, itp.

„Zyczę Markowi Hłasce wielu sukcesów na polu literatury, ale wołę innych świadków — jako informatorów o tym, co się dzieje w kraju”

— pisze w ostatnim numerze „l'Express” współpracownik tego pisma, K. S. Karol, odpowiadając obszernie młodemu pisarzowi.

K. S. Karol jest Polakiem z pochodzenia, zna zresztą Polskę nie tylko jako kraj swej młodości: w ciągu ostatnich lat ożywał tam często i poważnie studiował problemy naszego kraju. Sądźmy, że fragmenty jego odpowiedzi Markowi Hłasce zainteresują naszych czytelników.

„Wypowiedzi Marka Hłaski — pisze K.S. Karol — potwierdzają jego wielki talent literacki. Przy pomocy sformułowań lakonicznych, lecz mocnych, w których ciągle

powtarzają się słowa „upadek”, „totalitaryzm”, „bankructwo”, „morderstwo”, udaje mu się wytworzyć pewien nastrój, udaje mu się pogrążyć nas w beznadziejności, przekonać, że cały blok wschodni, a w szczególności Polska, jest rozległym piekłem. I czujemy się winni, gdy Hłasko stawia pod koniec rozmowy swe jedyne pytanie: „Czy wydaje się Wam, że można cokolwiek zrobić, by zlikwidować to piekło? by zmienić to piekło?”

Mimo optymistycznej odpowiedzi redaktorów „l'Express-u” nam — czytelnikom, wydaje się, że nie można zrobić nic lub prawie nic.

Ale gdy rozpatrzmy uważnie argumenty Marka Hłaski nasza rozterka nieco się zmniejszy. Marek Hłasko laureat nagrody wydawców polskich (nagrody państwowej) w 1956 roku stwierdza, że on sam może zupełnie dobrze żyć ze swego pióra, a jego książki, wydane w Polsce w dużym nakładzie cieszą się znacznym rozgłosem...

„Może więc zaofiarował on wydać kilka opowiadań — pyta K.S. Karol — które spodobały się „władzy”, ale swe prawdziwe poglądy zachował dla opinii zachodniej? Nic podobnego. Wszystkie jego dzieła, tak „Wierdzy”, „młody gwiazdor”, służą temu, by ostrzec ludzi przed totaliz-

mem. Czyżby więc tylko przez nieświadomość władz wydano i nagradzano jego książki?”

W dalszym ciągu swego artykułu K.S. Karol przypomina, że Hłasko skarży się, iż nie wszystkie jego książki wydano w Polsce. Hłasko stwierdza, że w ustroju demokracji parlamentarnej takie fakty nie mogłyby mieć miejsca, że w tym ustroju ludzie mogą mieć jakieś elementy radości życia, wyraża też żal, że Polakom jest zbyt wielu (30.000.000) by mogli wszyscy zakosztować cudów zachodu.

K.S. Karol nie aprobuje faktu zakazów w stosunku do książek Marka Hłaski. Przypomina jednak, że istniał w Polsce niegdyś, nie tak dawno temu, ustrój zupełnie podobny do obecnego we Francji. Rodacy Hłaski wiele wtedy podróżowali. Nie dlatego niestety, że turystyka dostarczała im radości życia. Co roku przeciętnie 137.000 Polaków musiało opuszczać ojczyznę w poszukiwaniu chleba, którego ich własny kraj nie mógł im zapewnić.

W toku debat parlamentarnych — najbardziej wolnych i demokratycznych — mówiono wówczas o ośmiu milionach obywateli, których nazywano ludźmi „zbędnymi”. Wegetowali oni w przeludnionych wsiach, a dobrzy demo-

kraci nie wiedzieli oc zrobić, by ci zbędni znikli.

Jeśli Marek Hłasko jest zbyt młody — pisze K.S. Karol — by pamiętać te czasy, może o nich porozmawiać z górnikami polskimi z Lens lub z robotnikami rolnymi z okolic Lyonu. Powiedzą mu oni wszystko o radościach polskiej demokracji burżuazyjnej.

Co do obecnego losu robotników w Polsce, to zdaniem K.S. Karola charakteryzuje się on nie tym, że wszyscy piją wódkę, ale tym, że fabryczne rady robotnicze okazały się instytucją silną i dynamiczną.

W zakończeniu swego artykułu K.S. Karol wyraża zdanie, że Hłasko, który zrobił karierę literacką w Polsce dzięki swemu pesymistycznemu liryzmowi, nie cofa się przed niczym, co może zrobić mocne wrażenie na czytelnikach.

Tak oto na łamach paryskiego tygodnika młody pisarz został ostro skrytykowany za pływaczność i naiwność swych przekonań politycznych, czego zresztą nie omieszkali podkreślić również i w samym wywiadzie zrecenzenci francuscy rozmówcy Marka Hłaski, wcale nie uważający Polski za kraj nienormalny i godny pojęcia.

Ta ostra odprawa, słusznie się

Hłasce należała. Czyni on ze swego pesymizmu, który jest dziś cechą charakterystyczną dwudziestolatków na całym świecie, podzielonym na obozy i zagrożonym wojną wodorową, niedwuznaczną manifestacją polityczną, skierowaną przeciw Polsce. Nie uznaje on logiki ani obiektywnie stwierdzanych faktów, potępia on zarówno to co w Polsce zrobiono po wojnie, jak i to co się w naszym kraju zmieniło i zmienia po październiku. Hłasko potępia swoje społeczeństwo nie chcąc widzieć wysiłków, które ono podejmuje, aby uczynić życie w Polsce lepszym i wolnym od tych ciemnych i złych spraw, jakie znalazły wyraz w opowiadaniach młodego pisarza.

Nihilistyczna postawa Hłaski budzi ostry sprzeciw. Jest oczywiście, że negatywne przekonania polityczne Hłaski nie stanowią wcale odbicia opinii nurtujących w naszym kraju. Ani wśród młodzieży, ani wśród reszty społeczeństwa. Nie odpowiada ona opiniiom nawet tych, którzy są w Polsce najbardziej zdecydowanymi i gorącymi krytykami tak zwanego stalinizmu.

Nic nie może usprawiedliwić faktu, że Marek Hłasko przedstawia swe osobiste poglądy publicznie bez żadnej troski o powagę, obiektywizm i prawdę, i że przemawiając publicznie zagranicą uważa za konieczne przedstawiać swój kraj tylko w najciemniejszych i drastycznych barwach.

Gwiazdy, które lubimy

ANNIE CORDY

TALENT jej odkrył Pierre-Louis Guerin. Spotkanie nastąpiło w kabarecie „Boeuf sur le Toit” w Brukseli (Annie Cordy — jak zapewne wiecie — jest Belgijką) i od razu nastąpiła propozycja przyjazdu do Paryża, do kabaretu „Lido”, w którym Pierre-Louis Guerin wystawiał rewię „Enchantement”.

Młoda śpiewaczka przyjęła pro pozycję i wyjechała do Paryża — w swą pierwszą podróż zagraniczną.

Na Gare du Nord spotkała ją przygoda. Zaledwie wysiadła z pociągu pobiegła do kabiny telefonicznej i — pragnąc połączyć się z kabaretem „Lido” — zaczęła nakręcać zamiast trzech pierwszych liter, wszystkie litery wyrazu „Elysee”. Nie otrzymując połączenia, zaczęła powtarzać niezmordowanie całą operację dziesięć, piętnaście razy, niestety, ciągle bez rezultatu. Wreszcie Annie wpadła w rozpacz i zaczęła płakać przy telefonie, dopóki jakaś dobrotliwa dusza, sprzedawczyni biletów loterii państwowej, nie weszła do kabiny i nie nakręciła numeru w sposób właściwy łącząc zdezorientowaną cudzoziemkę z jej nowym pracodawcą.

Annie Cordy chciałyby spotkać się jeszcze raz z tą dobrą kobietą. Gdyby nie ona — Annie wsiadłaby bezzwłocznie w pociąg i wróciła do Brukseli rezygnując z Paryża, kariery, piosenek, sukcesu...

Tymczasem sława Annie Cordy nie przestaje rosnąć. Niezmordowana i wiecznie „rozrywana” śpiewaczka występuje kolejno w „Moulin Rouge”, zdobywa nagrodę im. Maurice Chevalier w Deauville, odbywa Tour de France razem z Tino Rossi. W latach 1952-53 święci tryumfy w Bourvillem i Guetarym w operetce „La Route Fleurie”, jest gwiazdą programu w teatrach rewiowych „Bobino” i „Olympia” wraz z Eddie Constantine, a obecnie ściga masę publiczności do „ABC” na operetkę „Tete de Linotte”.

Ta czarująca dziewczyna sta-

ła się wielką gwiazdą piosenki francuskiej. Co miesiąc sprzedaje się tysiące płyt z jej nagraniami. Ostatnio przybyła do tej dorobku melodia z filmu „Le Pont de la riviere Kwai”, a przede wszystkim film „Tabarin”, który już niedługo ma wejść na ekrany. Z Broadway nadeszło również zaproszenie do amerykańskiej rewii filmowej, ale Annie, która zdecydowała się

tepel”, „Oh! Bessie”, „J'ai pas de tete sur les epaules” i wiele wiele innych. Kolosalny sukces odniosły: „La fille du cowboy” i „Fleurs de Papillon”.

Niektóre z numerów Annie Cordy są tak żywiołowe, że można je uważać niemal za wyciny sportowe: one to przyniosły Annie tytuł francuskiej Betty Hutton. Podczas występów posługuje się ona akcesoriami, któ-



Annie Cordy telefonuje do matki do Brukseli.

zamienić Brukselę na Paryż, nie chce zamieniać Paryża na Amerykę.

Dni jej upływają wśród piosenek, które są treścią jej życia, wśród nieustannej pracy, dokładnej i upartej. W okresie koncertów, Annie Cordy traci na wazę co wieczór 300 gramów. No, ale nie śpiewa nigdy mniej, niż 12 piosenek: „Passez, passez les autos”, „Leon”, „Paris chéri”, „Un gars comme ça”, „Pour les jolis yeux de Suzy”, „Popoca-

rych różnorodność budzi podziw: parasolka, kapeluszek lub też patelnia, na której Annie gra jak na banjo. Mimikę wypracowuje nasza śpiewaczka podczas wieczorów (nielicznych niestety) spędzanych w rodzinie, w towarzystwie męża i przyjaciół. Annie ma fenomenalny zmysł karykatury, wyjątkowy dar sceniczny, który sprawia, że gdy tylko pojawi się na scenie — zdobywa od razu sympatię publiczności.

Ep.

O wszystkim i ni po trochu

PARYŻ. — Fala zimna ostatecznie już minęła. Instytut Meteorologiczny podaje, że temperatura w dniach 9 i 10 kwietnia była najniższa w Paryżu od 80 lat. Ale jeśli chodzi o cały okres (pierwsza połowa kwietnia) to nie przedstawiał on nic wyjątkowego. Prawie co pięć lat nawiedzają północną i środkową Francję podobne fale zimna. Okres najzimniejszy został zanotowany w 1911 roku, kiedy temperatura spadła do 5 stopni poniżej zera.

WIELICZKA. — Projektuje się wykorzystanie stynnej kopalni soli jako... sanatorium. Grupa lekarzy polskich opracowuje projekt przystosowania pewnych części kopalni do potrzeb leczenia chorób reumatycznych i artretycznych.

WASZYNGTON. — Przewodniczący „American Air Force Association” oświadczył, że za 10 lat najbardziej skutecznymi broniami wojsk amerykańskich będzie proch powodujący swędzenie, gazy wywołujące śmiech i maszyna wyda-

jąca straszliwe wrzaski. „Jak to na wojence ładnie” — możemy znowu śpiewać.

WOODBRIDGE. — Rada Miejska po debatach, które trwały już prawie od 50 lat podjęła decyzję o wystąpieniu do parlamentu brytyjskiego z wnioskiem zniesienia promu, obstrugującego rzekę Deben.

Prom ten został uruchomiony 487 lat temu przez króla Henryka VI i mimo to, że od kilku dziesięciu lat nie daje żadnych praktycznych usług, nikt nie śmiał podjąć decyzji jego likwidacji. Utrzymanie tej tradycji kosztowało radę miejską 1 milion 400 tysięcy franków rocznie. Tygodniowo prom przewoził tylko 2-3 pasażerów. A czy parlament brytyjski zdobydzie się na anulowanie dekretu królewskiego?

POZNAŃ. — W lecznicy zwierząt w Miłostawiu (powiat Września) znajdowała się w leczeniu krowa, która wydała na świat czworo cieląt. Są to 3 jałówki i jeden byczek.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż, za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim. Między Marią a Jerzym nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża, w której Jerzy rozpoznał znajomego, którego spotkał poza krajem.

Może dziś na ten sam księżyc patrzy tamten człowiek, zwany Janem, stojąc na progu swego warszawskiego syberyjskiej leśniczówki i śle jego błędny tarczą przekleństwo w dzikiej, obłądnej tęsknocie za krajem i swoimi?

— Jeżeli jej nie powiem — rozważa Jerzy — do końca życia będzie ostrzyć drwalom siekiery i reperować pługi.

Nie wie tamten biedak, że jego los trzyma w tej chwili w ręku ktoś, dla kogo jego powrót stanie się nową zgrzyzotą. To ta granica, o której mówiła Sośniakowa między końcem własnego szczęścia i początkiem cudzego — lub, jak to w życiu bywa, odwrotnie. Co robić, jeżeli ta granica przebiega przez sam środek własnego, obolałego serca?



Lepiej nie zastanawiać się dłużej, przecież już powziął decyzję i nie odstąpi od niej. Tylko to spotkanie z Jaśkowiakiem wytrąciło go z równowagi i przedłużyło sprawę do wieczora. Odtąd obie te sprawy: beznadziejnej miłości i niepomszczonej krzywdy będzie nosić w sobie jak ciężary. W ciągu dnia, zawsze niespodzianie w chwili gdy iść będzie pod rękę z Tomkiem do kina, lub w tramwaju, może przy wieczorowej herbacie u Sośniaków, czy podczas lekcji w szkole — naraz odezwie się w nim, drgnie, poruszy któraś z tych spraw, zatamuje na chwilę oddech i wstrzyma bicie serca. Serce opada wówczas gdzieś na dno piersi.

— Twój mąż żyje, Mario.

— Wróżysz? Wiesz, nie lubię takich żartów. Przestań.

— Nie, nie wróżę. To prawda.

Czuje, jak ciało Marii sztywnieje, wyprostowuje się.

— Skąd ty... — padają zduszone słowa.

— Skąd ja o tym wiem? — Jerzy mówi wolno, Maria zaś tak jest przejęta, że nie zwraca uwagi na nuty przygnębienia i rezygnacji w jego głosie.

Opowiadania Jerzego wysłuchuje już stojąc, jak wtedy, pierwszego wieczora z rękoma obejmującymi kurczowo zgrabny, owalny blat stolika. Podnosi rękę do czoła i na nią teraz kolej zdumienia, odbierającego zdolność rozumowania.

— Ale czy na pewno? Czy na pewno? — pyta gorączkowo.

Jerzy potwierdza skinieniem głowy. Podchodzi do biurka i zapala lampę. Koniec bajki — czy snu, jeśli ktoś woli. Czuje się przybity. Widzi, jak Maria zdenerwowanym krokiem przemierza małą przestroni pokojku.

— Gdyby mogła — mówi sobie Jerzy — zaraz by biegła, dziś jeszcze, by załatwić i drepnąć wokół tej sprawy. Oczywiście, czym ja dla niej jestem? Epizodem w życiu. Poczuciem w samotności. A może po prostu było jej żal mnie, pechowca i to wszystko z litości...

Gdy mija pierwszy szok, Maria zaczyna myśleć. Mój Boże, gdyby powiedział to pierwszego dnia, jak inna byłaby jej radość. Teraz Maria nie umie sobie jeszcze powiedzieć, jakiego rodzaju jest jej radość dzisiejsza. Pomimo że pewność, jaką zdobyła, nie zapowiada dla niej łatwej drogi, czuje w sobie jakieś wielkie umiesienie. Ta radość nie jest pozbawiona przejmującego bólu. Jej wzrok spotyka się nagle ze spojrzeniem Jerzego. Ciemne źrenice patrzą na nią z bezbrzeżnym smutkiem. W tej chwili Maria zdaje sobie sprawę, że tak boli ją jego cierpienie. Wie — kobiety zawsze to wiedzą — że Jerzy ją kocha. Ta miłość ma dla niego widocznie ogromne znaczenie, skoro odważył się na to wyznanie. Kocha ją, skoro zna ją tak dobrze, że wie, iż zatajenie przez niego prawdy skuteczniej zabiłoby ich miłość,

żej i coraz mocniej przyrastać sercem, aby je z tym większą raną odrywać od tego wszystkiego, co jest Marią. Dwa dni niewidzenia jej stanowiły wystarczającą próbę tego, co będzie się z nim działo, gdy ona odejdzie z jego życia, by wrócić na swe właściwe miejsce. Czyż ona, taka mądra i delikatna, tego nie rozumie? Dlaczego go dreczy?

— Mam na dziś wieczór bilety do teatru. Chciałeś kiedyś iść na tę sztukę, pamiętasz, to ta o czasach okupacji. — Głos Marii brzmi naturalnie i spokojnie.

— Mam dziś trochę roboty wieczorem... — mówi Jerzy niepewnie.

— Ale to chyba nic pilnego? Możesz chyba odłożyć sobie tę robotę na rano? Jerzy... — Maria zmienia nagle ton, gdy Jerzy milczy i ciągnie dalej nakazująco: — Ja muszę się z tobą zobaczyć!

— Dobrze... — Jerzy poddaje się. Jest zły na siebie i jednocześnie wielką radość aż kipi w nim: zobaczy Marię! Maria chce go widzieć!

Maria czeka na niego z taksówką przed szkołą i patrzy na zegarek.

— Zdażymy. Na Plac Zwycięstwa — rzuca krótko i przez całą drogę już nie mówi, tylko tuli się do niego mocno ramieniem.

— Tak nie można, Jerzy. Co ty wyprawiasz? Co ty sobie myślisz? — przemawia do niego jak do niegrzecznego dziecka, gdy przechadzają się po hallu teatru przed rozpoczęciem przedstawienia. Jerzy nie odzywa się, z rozrządzeniem gniewnie program w ręku i myśli: jak to przyjemnie, że ona mu robi te wymówki.

— Ja nie mogę, nie mogę.. ciebie nie widzieć. — Skarży się Maria cicho, głos jej załamuje się, rwie i nagle przechodzi w szept.

— Nie wiem, co to będzie.

To inna Maria, niż ta, którą Jerzy znał dotychczas. To Maria, która nie może dać sobie rady z samą sobą, o żałośnie skrzywionych ustach, gotowa za chwilę zapłakać.

Współczucie zalewa Jerzego miękko, zdradliwą falą. A niech będzie co chce. Choćby miał się później powiesić. Bierze Marię mocno pod rękę i szepcze:

— Będzie tak, jak ty tego chcesz... Bo ja... ty wiesz.

Musiął przerwać, bo właśnie wchodzili we drzwi, prowadzące do sali teatralnej. Odna- leźli swoje miejsca. Ciemność zapadła szybko. Nie zdołali nawet zająrzeć do programu. Jerzy od czasu swego powrotu już kilka razy był w teatrze, ale nie mógł znaleźć w nim dawnego źródła głębokich przeżyć. „Dziady” „Kordian” — to na pewno dzieła wspaniałe, ale jednak dalekie. Piękne, ale świecące blaskiem przeszłości. Jerzy nie czekał na Godota, który nie przyszedł. Cekał na dzień swego powrotu. Jego ból i troska biorą się nie z niezrealizowanego marzenia, ale właśnie z tego, że tu wrócił.

I tutaj właśnie, z tego prostokątu niedużej scenki przemówiło do niego życie. Życie, którego nie znał, w którym nie mógł brać udziału, ale które przecież tak zaważyło na ludziach, którzy go otaczali. Oto walka z hitlerowcami, podziemny bój bohaterów. Nie danym mu było stać się jednym z nich. Skazany został na bierność. Jerzy wpatrywał się w scenę nie jak w scenę, ale jak w samo życie, którego fragment ktoś, znający tajemnice jego serca, postanowił mu pokazać. Nie oceniał sztuki, gry aktorów, zdawało mu się, że wśród postaci na scenie brak jeszcze kogoś. To jego tam brakowało, tam było jego miejsce, w owej nierównej walce z wrogiem.

A wśród tej sprawy, którą żyć musieli tu na pewno wszyscy, a za którą umierało wielu, tak wielu, wije się także sprawa uczuć ludzkich, miłości niewyznanych, pomyłki życiowej, pomyłki zmysłowej, za co trzeba wziąć na siebie odpowiedzialność, i wreszcie sprawa wyrzeczenia się, znów, znów w imię nieuczynienia krzywdy.

Jerzy postaci sztuki, losy ludzkie, przedstawiane na scenie, przymierza do siebie. Najbardziej przekonuje go aktorka, grająca tytułową postać sztuki. Drobna, niska, o wyrazistych oczach, imponuje mu spokojem i opanowaniem. Jest jednocześnie prawdziwym żołnierzem podziemia i cierpiącą kobietą, cierpiącym człowiekiem. Anna wyrzeka się ukochanego, oddaje go swej siostrze, szanując jej miłość i jej jeszcze nienarodzone dziecko.

niż przymusowa rozłąka. Podziw, duma i wielka czułość dla tego człowieka przepelniają serce Marii. W słowach jej dźwięczy wielkie wzruszenie, niby w godzinie decydującego zwycięstwa, wymawia je wreszcie bardzo po prostu:

— Dziękuję ci, Jerzy.

ROZDZIAŁ VIII.

SPOTKAMY SIĘ W ŁAZIENKACH

1.

— Telefon do pana, kolego, — dyrektor szkoły podaje Jerzemu słuchawkę i dorzuca dyskretnym szeptem z domyślnym uśmiechem: — Kobieta...

W pokoju nauczycielskim, malutkim i zadymionym, toczy się zagorzały spór na temat reformy szkolnictwa. Jerzy niechętnie odłącza się od kolegów i sięga po słuchawkę.

— Dobry wieczór...

Jerzy stara się zapanować nad sobą i nad nagłym dreszczem przebiegającym jak prąd przez ciało. Przyjazny, ciepły głos wita go, jak gdyby dziś rano powiedzieli sobie: „więc do wieczora”. Tymczasem on nie był u Marii, nie widział jej dwa dni — od tamtej nocy, kiedy opowiadał o jej mężu, chociaż pożegnanie ich wówczas nie miało znaczenia rozstania.

Trudno mu się dziwić. Chciał w ten sposób ułatwić jej prawdopodobnie pożądane zerwanie z nim, sobie zaś — odejście. Po co brnąć dalej i gromadzić na potem materiał do wspomnień. Doświadczył już na sobie raz, jak każde takie wspomnienie boli. Po co dłu-

Wydawnictwo Literackie



Obywatelu milicjancie — przerwał tamę.



POWÓDŹ



Uratowane zwierzęta odpływają w bezpieczne miejsca.



Niektóre rodziny chcą przetrwać powódź w domu.

W CHWILI, gdy oglądacie ten fotoreportaż naszego specjalnego wysłannika, fala powodzi — która nawiedziła w tym roku dolinę Bugu i Narwi — przeszła już punkt kulminacyjny i woda ustępuje, a niebezpieczeństwo nowego wylewu rzek nie istnieje. Ale nie znaczy to bynajmniej, że walka przeciwko żywiołowi jest już zakończona: wsie położone w pobliżu Serocka, Pultuska i Ostrołęki nadal stoją pod wodą, a także nawet i przez ulice tych miast przewalają się jeszcze mętne powodziowe strumienie; w dalszym ciągu trwa akcja ewakuacyjna ludności z domów, które grożą zawaleniem, w dalszym ciągu oddziały saperów i milicji umacniają groble, tamy i wały, aby nie dopuścić do zalania nowych terenów.

Straty, które w tym roku wyrządziła powódź w tej dolinie, są bardzo znaczne: 109 wsi i około 30 tysięcy hektarów gruntów ornych, łąk i pastwisk padło ofiarą żywiołu. Straty te byłyby jeszcze poważniejsze, gdyby klęska powodzi zastała ludność nieprzygotowaną i pozbawioną opieki ze strony władz i odpowiednich instytucji.

Wojsko, które od pierwszych dni energicznie wkroczyło do akcji, zasłużyło niewątpliwie na wdzięczność mieszkańców doliny Bugu i Narwi. Wojskowe amfibie i łodzie transportowe ewakuowały z tych terenów 2.500 osób i 3.150 sztuk inwentarza żywego; oddziały saperów zabezpieczyły opuszczone mienie i w wielu wypadkach udzielały powodziarzom doraźnej pomocy żywnościowej; uniknięto dzięki temu ofiar w ludziach, a dobytek chłopów nie uległ tak poważnemu uszczupleniu, jakby się tego można było obawiać.

Sprawnie działające komitety przeciwpowodziowe, Czerwony Krzyż, Milicja Obywatelska — wszystkie te instytucje robią wszystko, co leży w ich mocy, aby dostarczyć ewakuowanej ludności odpowiednie schronienie, żywność, medykamenty i doraźne zasilki pieniężne. W najbliższym już czasie Polskie Zakłady Ubezpieczeń przystąpią do wypłacania odszkodowań, a gazety apelują niustannie o zbiórki pieniężne i materiałowe na rzecz powodziarzy.

W związku z licznymi zapytaniami naszych Czytelników, informujemy, że dary pieniężne na pomoc ofiarom powodzi można składać na konto „Tygodnika Polskiego”.



Wieś zalana wodą.

Fot. Jan KOSIDOWSKI.



Wojsko i milicja w akcji.



Poczekaj, zaraz cię stąd zabierzemy...

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazynie włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszczy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

O świcie przystaliśmy w jakimś zagajniku. Było to, zdaje się, niedaleko Częstochowy. Kicki i Lech wynieśli ostrożnie portiera i zostawili go własnemu losowi. Około południa, przejeżdżając spokojnie przez Piotrków i Radomsko, znaleźliśmy się w jakiejś wsi nie opodal Kozłuszek.

„Poczekajcie tu trochę, a ja sprawdzę drogę do gajówki” — powiedział Kicki. Porozumiał się ze spotkaną jakby przypadkiem kobietą i po chwili wjechaliśmy w las. Gajowy i jego żona byli widocznie o wszystkim z góry powiadomieni. Podczas gdy on i ona pilnowali — my wyladowaliśmy bele w stodole, okrywając je plandeką, a następnie wymiśconymi snopkami żyta...

Ta nasza pierwsza akcja skończyła się późnym popołudniem. Kicki podwiózł nas na przystanek PKS-u — około dwudziestu kilometrów stamtąd — i zapowiedział, że teraz musi się pozbyć ciężarówkę. Mieliśmy wrócić do domu i czekać dalszych rozkazów...

Uplynęły trzy dni, podczas których wydawało mi się, że zostałem nabrany. Ze po prostu skorzystano z mojej pomocy, a teraz sami rozdzielią sobie zdobycze. Było mi trochę niewyrażnie — tym bardziej że wspólnik dopytywał się, gdzie i po co wyjeżdżaliśmy... Trzeciego dnia pod wieczór, gdy znów jak zwykle wracałem z pętli tramwajowej przez Łasek Łagiewnicki do domu — usłyszałem za sobą ciche kroki. To była... ona.

Skinąła ręką, ażebym zeszedł ze ścieżki. Przystaliśmy w krzakach. Chciałem zapalić papierosa, ażeby w ten sposób uspokoić nerwy. Poprosiła stanowczo, abym nie palił. Równocześnie zapowiedziała mi, że następnego dnia mam się stawić w „Savoyu” na spotkanie z Kickim. Jak za pierwszym razem poczułem uścisk wysmukłej kobiecej dłoni — w rekawicze... Oddaliła się. Po chwili zabył się w pobliżu reflektory wozu. Widocznie odjeżdżała do miasta.

Następnego dnia Kicki oznajmił mi, że moja „dola”, to znaczy mój udział w napadzie, został określony przez Królowną na dwieście tysięcy, z czego czterdzieści ma już przy sobie, a resztę towaru będziemy spieniężać już wspólnie.

Przyjąłem gotówkę zapakowaną w tekturowe pudełko i umówiłem się z nim na wieczór w moim mieszkaniu. Opowiadał wtedy, że ma trudności lokalowe i że dobrze byłoby mieszkać w podobnie spokojnym miejscu. Przypomniałem sobie wówczas, iż mój sąsiad zza ściany wyjeżdża właśnie do Szczecina. Szukał amatora, który by mu dał odstępną i gotówkę na załatwienie sprawy przez kwaterunek. Transakcja doszła do skutku w ciągu kilkunastu minut...

Po dwu dniach jednak Kicki oświadczył, że Królowna sprzeciwia się temu, byśmy mieszkali obok siebie. Postanowiła urządzić tutaj jeden z... magazynów. Kiedy wyraziłem obawę, że to wszystko może się wydać — Kicki roześmiał się. Powiedział znowu, że jestem frajer...

Tego samego popołudnia pojawił się w willi tamten z Pabianic, Lech. Był w mundurze kapitana. Przyjechał wozem w towarzystwie Kickiego, który był również w mundurze. Oznajmił obydwa lokatorom, że mieszkanie zostało zajęte przez UB i wszyscy mają trzymać język za zębami. Na dowód zajęcia przyklepiono na drzwiach kartkę z fałszywą pieczętką.

Z początku bałem się, aże w biegiem czasu strach przeszedł w pełne zaufanie do Królowny... Powoli, nieznacznie, kosz za koszem, Kicki zaczął zwozić materiały z gajówki. Już wcześniej, prowadząc interes, nieraz przechowywałem towar w domu. Przywoziłem i odwoziłem go na miasto. Lokatorzy byli do tego przyzwyczajeni. Zresztą całe przedsięwzięcie leżało też w ich własnym interesie. Mogli przy okazji zarabiać. Orientując się w nielegalnym pochodzeniu towarów tym bardziej sta-

rali się milczeć, nie rozpowiadać o tym w okolicy.

Przeszło kilka miesięcy, podczas których Władek pojawiał się bardzo rzadko. Tylko wtedy, kiedy potrzebował pieniędzy, a tych nam przecież nie brakowało. Podobnie pojawiał się od czasu do czasu Lech. Raz czy drugi, kiedy wyjeżdżał na urlop, zamieszkiwał nawet w moim mieszkaniu. Kawalerka obok, jak już powiedziałem, zapelniała się towarami z Bielska, ale te topniały powoli. Kupiłem sobie kamienicę przy ulicy Kościuszki. Powodziło mi się zupełnie niezłe...

Tylko raz, gdzieś na początku stycznia, kiedy wracałem do domu — znowu rozległy się za mną kroki — i znowu spotkałem się niespodziewanie z Królowną. Jak przedtem, tak i teraz nie widziałem jej twarzy. Czulem tylko, że jest... wspaniale piękna.

„Nie widziałam cię dawno — szepnęła, kiedy przystaliśmy z boku ścieżki — zapomniałam już nieomal, jak wyglądasz. Prosiłam w piórko. Dobrze ci się powodzi... ja zawsze przynoszę chłopcom szczęście. Pamiętaj o tym i nie staraj się dowiedzieć, kim jestem. Bądź ostrożny. Zwróć na to uwagę koleżdy z Pabianic. Zgłosił się do ciebie z ciągu najbliższych dni...”

Milczałem, zaskoczony spotkaniem... I tylko, kiedy odchodziła, uchyliłem kapelusza.

Tamten z Pabianic — Lech — przyszedł po upływie dwu dni. Zaprosiwszy go na kolację powiedziałem bez ogródek, że Królowna ma do niego pretensje. Kiedy jednak zaczął dopytywać się, gdzie się z nią spotykał i kim ona właściwie jest — kazałem mu milczeć.

Po tygodniu zgłosił się Kicki. Potraktowałem w ten sam sposób moje pytania, w jaki ja potraktowałem pytania Lecha. „Zrobimy, zdaje się, następny skok — powiedział mi przy pożegnaniu. — Lech ma już wytyczne. Królowna, jak wiem, opracowała plan w najdrobniejszych szczegółach...”

★

Ryba zdradził i znowu musiałem mu podać szklankę wody. Protokolał siedzący w kącie wytrzeszczał od kilkunastu minut oczy. Miał zastrachony wyraz twarzy, zapomniał w ogóle o protokołowaniu. Tajemniczość scen, które wyłaniały się przed naszymi oczami, i postać Ryby — człowieka, który usiłował uwolnić się od tego, co go gnębiło — stwarzały w pokoju nastrój przeraźliwej ciszy.

Było to w dalszym ciągu nie do wytrzymania. Mieliśmy przecież w rękach Kickiego... Chciałem, aby sprawę drugiego skoku przeprowadzonego już bezpośrednio w Łodzi — zreferował Kicki.

Przerwałem więc zeznania Ryby mówiąc:

— Nie będziemy pana już dzisiaj dłużej męczyć, jest pan zdenerwowany i należy się panu odpoczynek. Proszę nam tylko powiedzieć, co pan wie o losach Lecha, o losach tego swojego przyjaciela, któremu użyczył pan lokalu?

Ryba zatrzęsł się: — Wiem — wymamrotał przymykając oczy. — Wiem, że zginął w Radogoszczy. W parę dni potem Królowna przysłała mi kartkę w kopercie. Były na niej słowa: „To samo czeka tych, którzy by chcieli wiedzieć więcej niż wolno...” Poniżej widniała mała koronka...

Wstałem zza stołu dając znak, że przesłuchanie uważam za skończone. Ryba, chwytając się na nogach, poszedł przodem. Protokolał w ślad za nim. Miał przyprowadzić tego drugiego: Władka.

★

Tak więc mieliśmy już dwu bezpośrednich współpracowników Królowny — ludzi, którzy działali bezpośrednio pod jej kierownictwem. Widzieli ją sami, mogli określić jej wygląd zewnętrzny i sposób zachowania się — nie z wrażeń innych, nie z opowiadań „przez głuchy telefon”, a tylko z własnej, osobistej obserwacji...

Ciekawiło mnie, w jakim świetle ukaże się teraz Królowna po zeznaniach drugiego z ujętych w Łasku Łagiewnickim członków jej bandy.

Protokolał, który miał sprowadzić „Władka”, nie wracał przez kilka minut. Nie zwróciłem na to początkowo uwagi myśląc o losie, jaki spotkał księgowego, Lecha z Pabianic. Wydawało się rzeczą niewątpliwą, że jedynie plotka ludzka ujrzała w fakcie jego śmierci ręką Królowny. W atmosferze niesamowitości, jaka otaczała się Królowną, podobne wytłumaczenie zajścia w Radogoszczy było zrozumiałe...

W tej chwili zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę. Odezwiał się głos dyżurnego telefonisty: „Podpułkownik py-

ta z Warszawy, czy jesteście, kapitanie, sami w pokoju i czy możecie z nim rozmawiać?” Odpowiedziałem, że tak. Po upływie minuty połączenie mnie bezpośrednio z podpułkownikiem.

— Wybaczcie, że przerywam wasze zajęcia — zaczął przyciszonym głosem podpułkownik. — Jest pewien szczegół, kapitanie... Przypuszczam, że pamiętacie fotografie z albumu w willi? Otóż myślałem o tym... podobną osobę spotkałem w Łasku, a później przy kolacji... To wszystko! Konsekwencje — do waszego uznania. Czekam na osobisty meldunek...

Rzucił nagle słuchawkę. W tej chwili dziwne zachowanie podpułkownika wtedy, gdy majorowa opowiadała nam o Piotrusiu — stało się dla mnie jasne. Otwarłem szeroko oczy...

Nie zdarzyło mi się nigdy dotąd spotkać z podobną komplikacją. Podnosząc słuchawkę zażądałem natychmiastowego połączenia z porucznikiem, który opiekował się całością materiałów zebranych podczas rewizji. W posiadaniu porucznika był również album z prywatnymi fotografiami Ryby.

Z chwilą gdy album znalazł się na biurku — poleciłem porucznikowi, aby natychmiast udał się do gabinetu majora i bez względu na jego zajęcie poprosił go o pofatygowanie się do pokoju, gdzie przebywałem. Protokolał, który pojawił się w drzwiach — chcąc widocznie wprowadzić Kickiego — odprawiłem zdecydowanym ruchem dłoni. Chciał coś powiedzieć. Warknąłem, żeby poczekał.

— Chcieliście ze mną mówić, kapitanie — odezwał się niebawem major sadowiac się w fotelu. Nie zwrócił uwagi na to, że jestem niższy rangą i że to właściwie ja powinienem pofatygować się do niego.

Podsunałem mu bez słowa wyjętą z albumu fotografię. Obejrzał ją uważnie, odwrócił na drugą stronę i zamyślił się. Przygrzyzył wargi:

— Czy mogę wiedzieć, skąd wy to macie, kapitanie?

Podsunałem mu teraz cały album. Strona po stronie powtarzała się w różnych pozach ta sama postać. Postać... żony majora!

— Ten album pochodzi z mieszkania Ryby, głównego magazyniera bandy... Nie zamknął jeszcze przesłuchania. Nie wiem, co w tym, o czym mówił, jest prawdą, a co jest fantazją. Jak wam wiadomo, majorze, poszukujemy kobiety, która jest... prawdą, a co jest fantazją. Jak wam wiadomo, majorze, poszukujemy kobiety, która jest... Królowną!

Major zamknął zdecydowanie album. Naciśnął znajdujący się na biurku przycisk dzwonka. Czekaliśmy na to, co teraz nastąpi. Wszedł dyżurny oficer.

— Sprowadźcie z powrotem tego człowieka, którego kapitan przed chwilą odeśłał na dół...

Dyżurny oficer odwrócił się i wyszedł pospiesznie na korytarz. Major wyciągnął papierosy. Zapalił sam, nie próbując mnie częstować.

Tymczasem oficer wprowadził już Rybę, który nie zdążył nawet przelknąć spóźnionej kolacji.

— Możecie odejść — zdecydował major zwracając się do dyżurnego oficera.

Pozostaliśmy w trójkę.

— Proszę wyjaśnić, kogo przedstawiają te fotografie i skąd się u pana wzięły? — spytał spokojnym głosem major.

Ryba spojrzawszy w album wyjaśnił krótko:

— To jest moja siostrzenica. Mieszka stale w Gdańsku. Tam na fotografiach jest nawet jej adres...

(Ciąg dalszy nastąpi)

O RADACH ROBOTNICZYCH

(Dokończenie ze str. 5-ej)

aby członkowie rad robotniczych, poświęcający i tak wiele wysiłku społecznej pracy, wykładali z własnej kieszeni pieniądze na potrzebne w ich pracy pisma fachowe, lub pokrywali koszt wyjazdów na odbywające się od czasu do czasu międzyzakładowe konferencje. Niestudnie też byłoby — naszym zdaniem — obciążanie tym funduszu zakładowego. Dlatego uważamy, że nasz Związek powinien wziąć na siebie finansowanie działalności rad robotniczych.

Do tej pory mówiliśmy tylko o wzajemnych stosunkach między radą robotniczą a radą zakładową. A rola organizacji partyjnej?

— Ta jest chyba jasna, wynika z jej funkcji kierownika życia politycznego. A idea samorządu — czyli demokracji robotniczej jest jak najbardziej politycznym zjawiskiem, wpływającym z nowych stosunków społecznych w naszym kraju. Działalność partyjna powinna więc iść w kierunku wzmocnienia działalności rad robotniczych i zbudowania im autorytetu wśród załóg. Dlatego też witamy z zadowoleniem projekt, przedstawiony przez towarzysza Gomułkę na Kongresie Związków Zawodowych.

Konferencja samorządu, nadaje organizacyjny kształt naszym poczynaniom, zmierzającym do umocnienia samorządu w zakładach pracy — samorządu w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Innymi słowy — udziału całych załóg w pracach rad robotniczych. Pomocy dla nich i kontroli ich działalności.

Rozmawiała KRYSZYNA WIGURA

KOMUNIKATY

WIECZÓR GALOWY

W niedzielę, dnia 4 maja 1958 roku, odbędzie się w Salle Pleyel w Paryżu (252, rue du Fbg. Saint-Honoré) uroczysty wieczór galowy na zakończenie VI Konferencji Krajowej Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

W programie wieczoru przewidziany jest występ znanego śpiewaka John William, występy zespołów folklorycznych „Wesoły Pomorzanie” z P. de C. oraz Polskiego Liceum z Paryża, orkiestry mandolinistów „Trio” z P. de C. oraz wyświetlenie filmu krótkometrażowego o przebywającym obecnie w Paryżu Zespole Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Komunikat ZUPRO

Dnia 4 maja odbywa się zebranie Zarządu Głównego ZUPRO w lokalu Związku, rue Buisse, Cafe „Europe” (obok dworca Lille).

Przed tym zebraniem, dnia 3 maja — ZUPRO bierze udział w obchodzie rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Zbiórka oddziałów ze sztandarami o godzinie 11-ej przed kościołem Uniwersytetu Katolickiego, boulevard Vauban. O godz. 14-ej tego dnia członkowie Zarządu Głównego zbierają się w siedzibie Związku na wspólnej lampce wina. O godzinie 15-ej rozpoczynają się obrady Zarządu Głównego.

Prosimy traktować niniejszy komunikat jako zaproszenie.

Ponadto Związek bierze udział we wszystkich obchodach i uroczystościach francuskich. Oddział są przoszone o uczestniczenie w uroczystościach wspólnie z kombatantami francuskimi ze swych miejscowości, zwłaszcza w uroczystościach 7 i 8 maja, oraz 16 czerwca. W ramach ostatniego z wymienionych obchodów wyświetlony będzie polski film o powstaniu warszawskim „Kanał”.

Zarząd Główny.

Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DÓWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournele, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41 17.

POSZUKUJE POKOJU W PARYŻU Cecile Górecka, La Musse-Evreux (Eure).

Wolne miejsca: fr. 250

pierwsze 3 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

Zbyttnia troskliwość

WIELU mężczyzn narzeka, że żony ich mało się o nich troszczą. Skarżą się na brak uwagi i zainteresowania z ich strony. A ja wam powiadam, że zbyt troskliwa żona to prawdziwe utrapienie. Potrafi człowieka zamęczyć. Taką właśnie jest Andzia. Czy znacie Andzię?

Kiedy mąż jej wraca z pracy na obiad, pokręci się koło niego jak kwoczek, a potem patrząc nań badawczo powiada z przejęciem: — Wiesz, dzisiaj gorzej wyglądasz...

— Myślisz?
— Tak. Pewnie znowu cię głowa bolała?
— Nie. Wcale nie.
— A jednak jesteś jakiś nie swój. Bledszy niż zwykle.

— Hm...
— I oczy masz podkrążone. Może to katar?
— Skądże!
— Ale nie jesteś w humorze.

— Jestem w świetnym humorze.
— Udajesz tylko, aby mnie nie niepokoić.

— Gdzież tam!
— Na pewno masz jakiegoś zmartwienie, kochanie.

— Żadnego zmartwienia nie mam.
— O, ja już poznaję. Coś ciebie gnębi.

Mąż wreszcie traci cierpliwość.
— Czego chcesz?!
— krzyczy. — Nic mnie nie gnębi.

— A widzisz, jesteś podenerwowany. Ja od razu poznałam. Dać ci coś na uspokojenie?

— Dać mi święty spokój! — wrzeszczy mąż i staje się czerwony z irytacji.

— Mój Boże, — woła zaniepokojona Andzia —

krew ci aż uderzyła do głowy. Możesz dostać ataku.

Mąż trzasnął ręką w stół. — Jestem zdrow jak ryba. Przyszedłem do domu w świetnym humorze.

— Ładny mi humor! — kiwa Andzia głową ze współczuciem. — Przecież trzęsiesz się cały.

— To przez ciebie!

— Przeze mnie? — głos Andzi nabrzmiwa łzami.

— To dlatego, że się troszczę o ciebie i dbam o twoje zdrowie, to to mi się należy?

Zaczyna szlochać. Mąż nie znosi scen. Wybiega z pokoju. Teraz jest naprawdę zły, bez humoru, głowa zaczyna go boleć. Patrzy w lustro. Rzeczywiście jest trochę bledy i oczy podkrążone. Zaczyna sam się niepokoić. Potem doznaje wyrzutów sumienia z powodu żony. Puka więc do kuchni i mówi pojednawczo:

— A może tak zjemy obiadek, co?

Andzia od razu zapomina o żalu i patrzy na męża z zadowolonym miną.

— Obiad? W takim stanie podniecenia w jakim jesteś? Mógłby ci jeszcze zaszkodzić. Dam ci najwyżej trochę kompotu i sucharek...

Głodny, bez humoru, z dwoma proszkami aspiryny i termometrem w kieszeni, (które mu dała Andzia na każdy wypadek) wraca mąż do pracy. Po drodze na pewno skoczy do kafejki aby się czegoś napić na wzmocnienie.

Troskliwa żona to naprawdę skarb...

MICHALINKA

MATKA ROZMAWIA Z PEDAGOGIEM

DZIECKO SIĘ BOI

MAM synka (siedmioletni chłopczyk), który jest bardzo bojaźliwy. Wszystkiego się lęka, obawia się ciemności, nie chce nigdy sam zostać w domu. Czy jest to cecha wrodzona u dziecka i jak mam z tym walczyć?

— Bojaźliwość nigdy nie może być wrodzoną. Dziecko przychodzi na świat bez żadnych kompleksów i nie zna lęku. Nabywa je dopiero gdy podraźni i jeśli staje się bojaźliwe, jest to winą wychowania i otoczenia.

Dawne metody wychowawcze sprzyjały bardzo rozwojowi bojaźliwości u dzieci. Z byle jakiego powodu straszono je to wilkiem, to czarownicą, lub za karę zamykano w ciemnej komóreczce. Jeszcze do dziś, wiele nieświadomych matek postępuje w podobny sposób, nie zdając sobie sprawy, że budzi tym w dziecku kompleks lęku, którego nie łatwo będzie ono mogło potem się pozbyć. Ale nawet przy racjonalnym wychowaniu może się zdarzyć, że u dziecka budzi się przesadna bojaźliwość. Jest ona wynikiem jakiegoś przeżycia z którego matka nawet nie zdaje sobie sprawy. Jakaś nieodpowiednia historia, którą usłyszała, wypadek, którego było świadkiem, nagły przestrah, — oto elementy mogące wzbudzić lękliwość dziecka.

Nie należy je ganić ani wyśmiać objawów tej bojaźni, ale w sposób łagodny mu ją wyperswadować. Wejźmy same do ciemnego pokoju, by mu wykazać,



Modna linia trapezu lansowana w tym roku przez Diora dotarła aż do nocnej bielizny. Oto zgrabna koszula nocna, której fason przypomina nieco modne obecnie sukienki. Można ją łatwo samej uszyć, dobierając dowolny materiał w paseczki lub kwiaty.

Jest mniej długa, niż te, które się dotychczas nosiło, a mimo prostego kroju, bufiaste rękawki i kołnierzyk zapinany pod górę czynią ją dość strojną.

Może równie dobrze służyć jako ranny szlafroczek.

PALCE LIZAC

OMLET NA SŁODKO

Ubijamy 4 jaja z łyżeczką cukru, dwiema łyżeczkami konfitur łyżeczką koniaku, 50 gramami masła i odrobiną soli. Masę tę smażymy jak powyżej na gorącym maśle, ale przy słodkim omlecie ogień powinien być mniej-

szy. Gotowy omlet podajemy albo na ciepło, posypany cukrem z wanilią, albo na zimno z ubitą na słodko śmietaną.

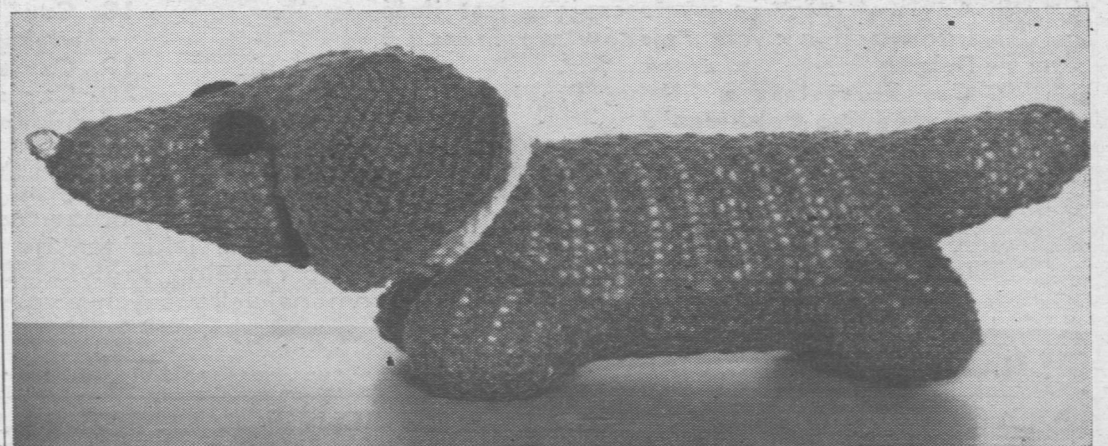
Upominek

dla najmłodszych

Mamy w domu stary sweterek z włóczki którego już nie chcemy nosić. Przerobić go również się nie da. Szkoda jednak wyrzucić, bo kolorowa włóczka zawsze może się przydać.

Na przykład zrobimy z niej taką oto pomysłową zabawkę, którą każde małe dziecko będzie zachwycone.

Ze szmatek robimy kształt pieska a następnie oblekamy go włóczką. Ścieg najprostszy i komplikacji mało. Potem, gdy dodamy czarne oczka z filcu, różową kokardkę i nosek z białej włóczki, efekt będzie pewny i dziecko ucieszy się pieskiem nie mniej, niż gdyby był kupiony w dużym magazynie za duże pieniądze.



Rady od serca

Pani Anno! Stała się rzecz straszna. Moja siedemnastoletnia córka wyjawiała mi, że spodziewa się dziecka. Wiedziałam, że ma chłopca, z którym stale się spotyka, ale nie sądziłam, że sprawy poszły aż tak daleko. Córka jest w rozpacz, płacze całe dnie i noce, nic nie chce jeść. Powiedziała mi, że nie chce i nie może wyjść za mąż, że wszystko między nimi skończone, że nie pozostaje jej nic innego jak odebrać sobie życie. Ja w pierwszej chwili zrobiłam jej straszną awanturę, ale teraz zupełnie nie wiem co robić. Czy zmusić tego chłopca do małżeństwa, czy wyrzec się jedynej córki? Niech mi pani poradzi, jak mam postąpić?

Matka

Szanowna Pani! Wydaje mi się, że nie ma co myśleć o zmuszeniu chłopca do małżeństwa. Z przymusu nie dobrego nie wynika. Nie pisze Pani kim on jest, i jak zachował się wobec tego co się stało. Trudno mi więc domyśleć się, czy istnieją jakiegokolwiek możliwości małżeństwa. Jeżeli tych możliwości nie ma, pozostaje jedyna droga dla rozsądnej matki. Nie robić córce wyrzutów, bo to nic nie pomoże. Przeciwnie, otoczyć ją serdecznością i tliwością. Tłumaczyć, że dziecko, które przyjdzie na świat będzie takim samym dzieckiem, jak wszystkie inne. I że nie przynosi żadnej ujmy fakt, że jest matką.

Niech pani stara się uspokoić córkę i podnieść ją na duchu. Dzwieczynie jest na pewno bardzo ciężko, a tylko pani może jej w tej chwili pomóc. Od pani postawy i zachowania się zależy bardzo wiele. Niech się pani nie wyrzeka córki, przeciwnie, — niech pani przyjmie jej dziecko jak swoje. Proszę jeszcze napisać. Przesyłam pozdrowienia.

ANNA

WOLNO ŻARTOWAĆ

NA DWORCU

Pan Malinowski wita się na dworcu z żoną, która wróciła z dwutygodniowych wakacji.

— Mój kochany, nawet mnie nie uściskasz po takiej nieobecności? Popatrz, na tę parę przy tamtym pociągu. Jaki on czuły!

— Tak, ale ona właśnie wyjeżdża...

Troskę kosmetyki

Naturalne zabiegi

Nie zawsze mamy pieniądze, czas i ochotę na różne kremy i zabiegi kosmetyczne. Możemy jednak pielęgnować urodę naturalnymi środkami, które znajdujemy po prostu... w naszej szafarce.

BEYSZCZĄCE ZĘBY. Jeśli chcemy mieć białe, błyszczące zęby, nacierajmy je od czasu do czasu skórką cytryny.

BIAŁE RĘCE. Najlepszy krem do rąk sporządzamy same. Łyżkę owsianej mąki i sok z półcytryny zmieszajmy dobrze razem, dodając trochę wody różanej i ubijając to wszystko na dość gęsty krem. Kremem tym smarujemy ręce po umyciu i przed snaniem.

MASECZKA PIĘKNOSCI. 90 gramów mąki jęczmiennej, 35 gr białego miodu, jedno białko z jaja mieszamy razem i powstającą masę kładziemy na twarz na przeciąg dwudziestu pięciu minut. Zdejmujemy ją potem myjąc twarz delikatnie letnią wodą. Taką maseczkę możemy nakładać co dziesięć dni.

ODSWIEZENIE CERY. Gdy zmęczoną twarz chcemy przywrócić świeżość przyłożymy do niej kilkakrotnie serwetkę zamoczoną w dość gorącej, silnej herbacie. A potem, by twarz wysuszyć, zastosujemy lekki masaż przez uderzanie palców, nosa i czoła końcami palców.



VI KONFERENCJA STOWARZYSZENIA ODRA - NYSIA

4 MAJA, przez cały dzień, odbywa się w Paryżu, w sali Sociétés Savantes doroczna konferencja krajowa Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą z udziałem trzystu delegatów Stowarzyszenia z dwudziestu departamentów Francji oraz licznych gości. Wieczorem tego dnia odbywa się uroczysta akademja w sali Pleyel.

Tegoroczna konferencja Krajowa Stowarzyszenia odbywa się pod hasłem: *O ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie*. Stowarzyszenie pragnie również wypowiedzieć swój niepokój z powodu wyposażenia Niemiec Zachodnich w broń atomową. Trzecią sprawą budzącą wielkie zainteresowanie i ożywioną dyskusję członków Odry-Nysy jest plan dezatomizacji środkowej Europy wysunięty przez ministra Rapackiego.

Przed Konferencją Krajową odbyło się posiedzenie Rady Krajowej, która przyjęła następującą rezolucję:

Wobec usiłowań zmierzających do wyposażenia nowej armii Niemiec Zachodnich w broń atomową opinia publiczna odczuwa zrozumiałe zaniepokojenie.

Niepokój ten odczuwają w szczególności obywatele pochodzenia polskiego, którzy granicę na Odrze i Nysie uważają za ostatecznie nie-naruszalną.

Rada Krajowa protestuje przeciw wyposażeniu nowego Wehrmachtu w broń atomową.

Rada wita z sympatią powszechny ruch w samych Niemczech Zachodnich i innych krajach przeciw tej decyzji.

Rada Krajowa wita również z uznaniem wszystkie głosy, które w całym świecie opowiadają się za stworzeniem „strefy bezatomowej” i uważa, że wszelkie inicjatywy sprzyjające odprężeniu międzynarodowemu i rozbrojeniu przyczyniają się do zagwarantowania granicy na Odrze i Nysie.

Szosta Konferencja Krajowa naszego Stowarzyszenia, która odbędzie się dnia 4 maja będzie odbiciem coraz to rosnącej opozycji przeciw zakusom rewizjonistycznym w Niemczech Zachodnich.

Życzymy gorąco, by okres

przygotowawczy do Konferencji stał się okazją do zespolenia wszystkich obywateli pochodzenia polskiego wokół problemu bliższego wszystkim, bez różnicy poglądów.

Oby w każdym mieście, w każdej wsi, rozległ się głos, domagający się **POSZANOWANIA UKŁADÓW POCZDAMSKICH I DEFINITYWNEGO UZNANIA GRANICY NA ODRZE I NYSIE**.

Towarzystwo „Odra-Nysa” pomaga bardzo konkretnie w rezbudowie Ziemi Odzyskanych. Dom Dziecka w Szczecinie-Zdrojach — znajduje się pod opieką Towarzystwa.

Dom ten powstał w Szczecinie-Zdrojach, nad granicą polsko-niemiecką przed kilkoma laty z inicjatywy Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

Zostały tu przyjęte sieroty — ofiary wojny — a gdy one ten dom opuszczają znajdują się na pewno — niestety — inne sieroty, tak, że Dom Dziecka będzie potrzebny nadal — mówi nam przewodnicząca Stowarzyszenia znana malarka pani Alicja Halicka. — Ostatnimi naszymi darami dla Domu był gabinet dentystyczny, aparat rentgenowski oraz aparat filmowy. Proszę nas obecnie o używany samochód, który by służył do demonstracji przy lekcjach mechaniki.

Postaramy się oczywiście i to życzenie spełnić, robimy wszystko, aby zapewnić polskim sierotom, które znalazły schronienie pod dachem Domu naszego Stowarzyszenia — możliwie wszystko. Korrespondujemy stale ze Szczecinem-Zdrojami, od dzieci otrzymujemy często bardzo miłe i wzruszające listy.

Na utrzymanie Domu Stowarzyszenie czerpie fundusze z Kart Solidarnościowych, ze zbiórek z imprez.

— Stowarzyszenie chciałoby skupić pod hasłem obrony granicy polskiej nad Odrą i Nysą wszystkich Polaków, bez względu na poglądy polityczne, jakie mogą ich różnić — stwierdza p. Halicka.

I rzeczywiście cel ten jest osiągnięty w wielu okolicach. Polacy należący do różnych grup i organizacji garną się coraz bardziej do „Odry-Nysy”, przychodzą na imprezy Stowarzyszenia, dopomagają do ich zorganizowania.

W Sallaumines, w siódmą rocznicę powstania Stowarzyszenia Obrony Granic, grupa „Wesoły Pomorzanie” zgłosiła swój chętny udział w akademii; w Ostricourt Stowarzyszenie współdziała ze Stowarzyszeniem Komitet Towarzystw Miejscowych skupiającego przede wszystkim organizacje katolickie; w Mericourt, w Rouvroy dużo życzliwości okazują Stowarzyszeniu polscy księża.

Nie można nie wspomnieć rów-

nież o akcji wydawniczej „Odry-Nysy”. Co miesiąc wydawany jest biuletyn Stowarzyszenia w języku polskim i francuskim; dla dokładniejszego poinformowania społeczeństwa francuskiego o sprawach naszych granic zachodnich wydana będzie niedługo broszura, którą „Odra-Nysa” pragnie szeroko rozprowadzić.

Największe zainteresowanie działalnością Stowarzyszenia okazują rodacy z wielkich skupisk polskich z Pas de Calais, z Nordu; dwa te departamenty przysyłają na Konferencję 160 delegatów.

Wieczór galowy, który zakończy prace Konferencji Krajowej, zawiera bogaty i urozmaicony program artystyczny: występ John William'a, tańce zespołów folklorycznych z Ostricourt, z Polskiego Liceum, występ grupy mandolinistów z Noyelles sous Lens oraz film krótkometrażowy o zespole pieśni i tańca „Śląsk”. W czasie tego wieczoru wygłosi przemówienie p. Henry Torres, deputowany departamentu Sekwany, znany w Paryżu adwokat.

VI Konferencja Krajowa, przy gotowywaniu starannie od szeregu miesięcy i oczekiwana z wielkim zainteresowaniem, przyczyni się na pewno do dalszej konsolidacji Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia, bez względu na ich zapatrywania polityczne, wokół Stowarzyszenia i jego hasła.

T. D.

TYGODNIK POLSKI ■ 23, RUE TAITBOUT ■ PARIS 9^e ■ TYGODNIK POLSKI ■ 23, RUE TAITBOUT ■ PARIS 9^e ■ TYG

ANKIETA: 20 PYTAŃ

DRODZY CZYTELNICY!

Pół roku liczy sobie „Tygodnik Polski”. Pół roku — to niewiele — i w życiu człowieka i w życiu pisma. Ale w ciągu tego półrocza przekonaliśmy się, że pismo jest potrzebne — zyskuje sobie coraz więcej stałych prenumeratorów i czytelników, osiedla się na dobre w polskich domach. Redakcja jednakże wciąż zastanawia się co ulepszyć, co zmienić w piśmie, by lepiej odpowiadało Czytelnikom. To jest Wasze pismo, sami decydujcie o nim, Czytelnicy. Sądzymy, że wszyscy wypełnicie i wyślecie ankietę, którą zamieszczamy poniżej.

- | | | | |
|--|-----------|---|-----------|
| 1. Czy regularnie czytasz „Tygodnik Polski”? | tak - nie | 10. Czy interesuje Cię dział popularnonaukowy, artykuły z dziedziny techniki, medycyny? | tak - nie |
| 2. Czy podoba Ci się nasza okładka? | tak - nie | 11. Czy czytasz recenzje filmowe? | tak - nie |
| 3. Czy chciałbyś widzieć więcej zdjęć z Polski? | tak - nie | 12. Czy pragniesz by „Tygodnik” nadal zamieszczał dwie powieści? | tak - nie |
| 4. Czy zadowala Cię ilość informacji z Polski? | tak - nie | 13. Czy lubisz „Michalinę”? | tak - nie |
| 5. Czy na podstawie tego co czytasz w „Tygodniku” potrafisz sobie wytworzyć obraz życia Kraju? | tak - nie | 14. Czy zwróciłbyś się o poradę do Anny w sprawach osobistych? | tak - nie |
| 6. Czy pragniesz bardziej szczegółowych informacji z Francji i ze świata? | tak - nie | 15. Czy należy rozszerzyć dział sportowy? | tak - nie |
| 7. Czy interesują Cię zamieszczane w „Tygodniku” wiadomości dotyczące życia Polonii? | tak - nie | 16. Czy potrzebna jest strona w języku francuskim? | tak - nie |
| 8. Czy uważasz, że wystarczająca jest ilość informacji z życia Polaków we Francji i Belgii? | tak - nie | 17. Czy podoba Ci się nasz sposób pisania? | tak - nie |
| 9. Czy korzystasz z „Usług Praktycznych” „Tygodnika Polskiego”? | tak - nie | 18. Czy uważasz, że należałoby używać większej czcionki (większych liter)? | tak - nie |
| | | 19. Czy artykuły nasze są za długie? | tak - nie |
| | | 20. Czy dzieci Twoje interesują się „Tygodnikiem”? | tak - nie |

Jak więc widzicie wystarczy przekreślić słowo **t a k**, lub **n i e**. Wysitek niewielki — a dla redakcji wielka pomoc.

Ponadto bardzo prosimy Czytelników, którzy chcieliby obszerniej wypowiedzieć się, by napisali nam co chcieliby w „Tygodniku” widzieć, a co im się nie podoba. Jakie tematy dotyczące życia Polonii interesują ich najbardziej, co chcieliby wiedzieć o kraju. Prosimy o rzetelną krytykę. Liczymy, bardzo liczymy na Was, Czytelnicy. Czekamy na wasze odpowiedzi! Autorom najciekawszych wypowiedzi prześlemy upominki w postaci polskich księzek.

NAZWISKO lub INICJALY WIEK ZAWÓD

LA SEMAINE POLONAISE ■ 23 RUE TAITBOUT ■ PARIS 9^e ■ LA SEMAINE POLONAISE ■ 23 RUE TAITBOUT ■

CZYTELNICY PISZĄ...

W ostatnio nadesłanych listach Czytelnicy nasi poruszają znowu kilka ciekawych i ważnych spraw. Na pierwszy plan aktualności wysunięta została sprawa imprez polskich, które w czasie trwania Międzynarodowej Wystawy w Brukseli będą się odbywały.

— Obecnie stają przed nami wielkie zadanie — pisze p. Stefan Gurdziel z Liege, sekretarz Zjednoczenia Polaków. — Będziemy mieli okazję gościć naszych rodaków z Kraju, zaproszonych na różne imprezy i występy, artystów, kompozytorów, zespoły śpiewu i tańca, zespoły teatralne i sportowe. Powinniśmy spopularyzować wśród wychodźstwa te wielkie osiągnięcia sztuki polskiej i polskiego sportu, z których każdy z nas jest dumny. Musimy przeciwstawić się stanowczo tym zbalamuconym karierowiczom, którzy od paru lat atakują naszą organizację polskie w Belgii, pisując anonimowe listy do różnych gazet, wszystkie co polskie nazywają szkodliwą propagandą, a ostatnio nawet odgrązali się, że będą tworzyć bojówki, by nam rozbijać zebrania i uroczystości. Ci ludzie sami się kompromitują, pewien ich prezes na przykład wyraził pragnienie, aby Polskę odwiedziła jeszcze jedna wojna.

— Szkoda, że ten człowiek nie zwiedził Oświęcimia — kończy p. Gurdziel. — My tymczasem przez łączność z Krajem, przez utrzymywanie naszych tradycji narodowych i przez jednoczenie się, strzeżmy polskości naszej emigracji.

Sprawa bezstronnej oceny sytuacji Polski, właściwego rozumienia interesów Kraju oraz zbliżenia wszystkich emigrantów jest tematem poruszonym w bardzo wielu listach.

— Podniesienie stopy życiowej w Polsce wprowadzenie Polski do rzędu krajów o wysokim uprzemysłowieniu i nowoczesnej gospodarce — oto są problemy nas interesujące — twierdzi p. Krzysztof Budziszewski z Isle Jourdain. — Mówię o nas, ponieważ znaczna większość Polonii tak myśli. Tylko poszczególne jednostki, małe grupki wprowadzają rozdziwki i opóźniają tworzenie solidarnego bloku Polonii i organizowanie skutecznej pomocy naszej Ojczyźnie.

— Apelujcie do uczuć narodowych wszystkich Polaków, rozsiadanych po świecie. Pozostał nam do wykonania, w jednoci, wielki i szlachetny cel, którym jest odbudowa Polski. Odrzućmy właśnie, targi i uprzedzenia.

Czytelnicy nasi poruszają sprawę jednoci, gdyż są bardzo często świadkami trwających wśród Polaków waśni, nieporozumień, tocących się kłótni, niekiedy awantur. Piszą o tym szczerze do „Tygodnika”, ponieważ darzą to pismo zafaniem i pragną, by przyczyniło się ono do zjednoczenia emigracji.

— W uznaniu wysiłków oraz trudnej i odpowiedzialnej pracy Redakcji, życząc naszemu „Tygodnikowi Polskiemu” jak najlepszego rozwoju i powodzenia wśród rodaków — pisze profe-

sor G. S. z Paryża. — Moim zdaniem treść „Tygodnika” jest bardzo dobra, pismo jest bogate w ilustracje, w materiał, wśród którego każdy czytelnik znajdzie dla siebie coś ciekawego, zabawnego i pouczającego.

Zadowolenie z pisma wypowiadają również sportowcy.

— Po raz pierwszy, i to przypadkiem, dostałem do rąk nr. 9 „Tygodnika Polskiego” — wspomina p. Szymański-Berger — i od razu pismo spodobało mi się. Podaje ono wiele różnorodnych wiadomości i zawiera również stronę sportową, a ja właśnie lubię sport, zwłaszcza ciesze się wiadomościami o sporcie polskim, o którym wie się we Francji na ogół bardzo mało.

Innego materiału oczekuje od „Tygodnika” p. Stanisław Czarka z Waziers i w związku z tym wypowiada swą krytykę naszego pisma.

— Od „Tygodnika Polskiego” oczekuję, aby był zwyciężającym obrazem Polski. Niestety tak nie jest. Potrzebnych emigracji wiadomości z zakresu geografii fizycznej i gospodarczej — brak w „Tygodniku”. Brak informacji o Ziemiach Zachodnich, za mało też pisze się o rewizjonizmie niemieckim itd. W wagonach kolejowych niemieckich umieszczono mapy Niemiec sprzed 1939 roku, a Ziemię Odzyskaną zaznaczono, jako terytorium znajdujące się pod tymczasowym zarządem Polski. W odpowiedzi na to powinien

„Tygodnik” zamieścić mapę Polski, pisać o naszym długim 500-kilometrowym wybrzeżu morskim o historii tych ziem i ich odbudowie. Przecież chodzi nam wszystkim o to, aby nasza młodzież nie mówiła o Polsce jak o czymś, co gdzieś jest, ale z nami żadnego związku nie ma. Aby Polska nie ograniczała się dla emigranta do Placu Alma z posągiem Mickiewicza.

— Oprócz tego interesuje i młodzież i nas starszych, dział popularno-naukowy, wiadomości o nowych odkryciach, wynalazkach.

Bardzo cenne są dla nas te wypowiedzi. Publikujemy je, a następnie — po dokładnym rozpatrzeniu — będziemy się starali uwzględnić dezyderaty naszych Czytelników, które przyczynić się mogą do wzbogacenia i urozmaicenia „Tygodnika Polskiego”. Chcielibyśmy, aby w każdej rodzinie „Tygodnik” rozchwytywany był tak, jak to się dzieje u państwa Sawickich w Dival.

— Wyobraźcie sobie, drodzy Redaktorzy — pisze nam p. Sawicka — że przy obiedzie „Tygodnik” leży u nas na stole. Czytamy, ale przy tym kłócimy się, gdyż i mąż chce czytać i ja, a nie możemy oboje na raz.

Nie zapominają o nas i Czytelnicy z Polski. Ci, którzy mają okazję zapoznać się z naszym piśmie w klubie Międzynarodowym Prasy. Listy ich zawierają gorące pragnienie nawiązania korespondencji z Pola-

Apel czytelnika

„Tygodnik Polski” rozwija się pomyślnie, liczy coraz więcej prenumeratorów i czytelników okazujących nam sympatię, uznanie i chęć pomocy. Wrzucający list napisał do nas jeden z naszych Przyjaciół p. R. z dep. Cote d'Or.

— Poniżej załączam trzy adresy, na które można natychmiast wysłać „Tygodnik Polski”. Proszę zarazem wypełnić przekazy pocztowe, dla każdego na okres 6 miesięcy, ułatwi to tym osobom przekazanie należnej opłaty. Jeżeli wszyscy czytelnicy postąpią jak ja, to „Tygodnik” znajdzie się w każdym polskim domu. Zaznaczam, że każdy z Polaków, których nazwiska podaję, mieszka w innej miejscowości i do każdego z osobna musiałem zjechać. Jest to dowodem mojego uznania i mojej życzliwości dla „Tygodnika Polskiego”.

Dziękujemy serdecznie za tę skuteczną pomoc w popularyzacji „Tygodnika”. Sądzymy, że i inni nasi Czytelnicy zechcą podjąć podobną inicjatywę za przykładem Czytelnika z Dijon. Tym, którzy będą mieli najlepsze wyniki w zdobywaniu nowych prenumeratorów obiecujemy upominki (książki i wyroby sztuki ludowej).

kami zamieszkałymi we Francji i Belgii. Oto parę adresów, na które można listy skierować, a adresat w Polsce przyjmie je na pewno z wielkim zadowoleniem:

Andrzej SOBANSKI, student, KATOWICE, ul. Marie Curie-Skłodowskiej 47/6; Tomasz KUSZTA, student, KATOWICE, ul. Armii Czerwonej 70/3; Stanisław KOWALEWSKI, wraz z 12-letnim synem, WARSZAWA 4, ul. Skoczyłasa 16/12; Wincenty KWIECIŃSKI, kolekcjoner czasopism, MIEJZYLESIE-WARSZAWA 92, ul. Żeganska 37/28-A.

O ułatwienie w nawiązaniu korespondencji proszą również p. Bronikowski z Gdyni, a jedno-

cznie wysuwa pewną konkretną propozycję:

— Ważne dla Polaków-reemigrantów pragnących urządzić się po przyjeździe do Kraju. Jest do odstąpienia lub do spółki czynny interes przemysłowy z zakresu kopalni. Po informację należy pisać: Gdynia 1, Skrzynka pocztowa 264, J. Bronikowski.

Dziękujemy za listy wszystkim naszym korespondentom. Cieszą nas słowa uznania, w listach tych zawarte, ale nie lekamy się krytyki i wymagań. Ambicją naszą jest zaspokojenie oczekiwań całego Wychodźstwa.

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

P. Bruno MESJASZ, Stiring-Wendel (Moselle). — Pismo „La Presse Medicale” jest wydawane przez „Les Editions Masson”, 120, bd. St-Germain, Paris-6. Cena rocznej prenumeraty z wysyłką do Kraju wynosić będzie 8.400 fr. Rocznie ukazuje się mniej więcej 96 numerów.

P. PIWNICA, Hôpital Laennec, Paris. — Odpowiedź na pańskie pytanie ukazała się w Tygodniku nr. 15(29) 13 kwietnia.

P. Danuta WALUGA, Lyon. — W odpowiedzi na pani prośbę o przesłanie filmu „Irena do domu”, zawiadamiamy, że prawdopodobnie dostanie pani ten film na 25 maja, dzień imprezy młodzieży polskiej z Lyonu. Zyczymy powodzenia.

P. Józef BILINSKI, Mont-St.-Martin (M. et M.). — Zapytuje Pan, jakie są formalności potrzebne do zawarcia związku małżeńskiego z narzeczoną zamieszkałą w Polsce. Najprościej byłoby pojechać do Kraju i po zawarciu małżeństwa postarać się o sprowadzenie żony do Francji.

Poza tym ustawa polska z dnia 27 czerwca 1950, znana pod nazwą Kodeksu Rodzinnego, w artykule 6-tym, przewiduje wstąpienie w związek małżeński bez osobistego oświadczenia. Istotnie, z ważnych powodów, sąd może zezwolić, ażeby oświadczenie o wstąpieniu w związek małżeński, zostało złożone przez pełnomocnika. Takie zezwolenie jest udzielane przez sąd powiatowy. Pełnomocnictwo powinno być wystawione przez notariusza. W piśmie tym należy wyszczególnić dane personalne przyszłych małżonków i pełnomocnika.

P. FRANKOWSKI, Marsylia. — Jeśli pragnie Pan sprzedać ziemię w Polsce, musi Pan ustanowić na miejscu pełnomocnika, któremu należy wystąpić notarialnie pełnomocnictwo. Winno ono zawierać nazwisko, na-

rodowość, adres sprzedającego, nazwisko i adres pełnomocnika w Polsce, określenie zakresu działania, a więc zarządu i administracji, sprzedaży ewentualnie darowizny gruntu, za cenę i na warunkach, które pełnomocnik uzna za stosowne, a przede wszystkim wyszczególnić położenie gruntu i dane dotyczące liczby hipotecznej i numer kat. księgi gruntowej. Podpis notariusza należy zalegalizować przez odpowiednią władzę francuską (Sąd, Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Spraw Zagranicznych), a następnie przez Konsulat Polski, lub bezpośrednio w Konsulacie, jeżeli notariusz ma tam złożony swój podpis.

P. BUCHTA, Argenteuil (S. et O.). — Po zbadaniu pańskiej sprawy okazuje się, iż wnień Pan udać się jak najszybciej do Konsulatu Polskiego w Paryżu. Jesteśmy przekonani, iż sprawa zostanie rozstrzygnięta ku pańskiemu zadowoleniu i że w dosyć krótkim terminie przywita Pan we Francji żonę i dzieci, czego najserdeczniej Panu życzymy.

P. Stanisław GRZYWCZAK, Thionville (Moselle). — Informujemy Pana, że w wypadku pańj Wysockiej (por. Tygodnik Nr. 14 z 12. 4.) chodziło o pozostawienie auta w Polsce, dlatego też rodzina, której ona ma zamiar darować to auto, będzie musiała zapłacić cło. Co do Pana, to jeśli uda się Pan do Polski na wakacje skuterem lub autem, i wróci Pan z Środkami do Francji tym samym środkiem lokomocji, nie będzie Pan oczywiście płacił żadnego cła.

P. Jean KASIEVIQUE, Chateauroux (Indre). — Prośba pańska została przekazana do Warszawy. Zyczymy, aby się Panu udało pojechać do Polski jako „moniteur”.

P. Józef KRUPPA, Methamis (Vaucluse). — 1) Koszt biletu: Podamy Panu chętnie koszt bi-

letu do Raciborza, jednakże z listu pańskiego nie możemy zrozumieć czy chodzi Panu o cenę biletu z Methamis do Raciborza, czy z Lausanne, dokąd Pan ma zamiar się udać. Prosimy więc o odpowiedź i o podanie dokładnej trasy, którą życzy Pan sobie pojechać, tak w jedną, jak i w drugą stronę.

2) Wizy: Po pierwsze prosimy napisać, czy posiada Pan paszport francuski, czy polski, co zapomniał Pan zaznaczyć w swoim liście. Jak tylko dostaniemy te informacje, będziemy Panu mogli podać jakie są wymagane wizy.

3) Bilet turystyczny: Jako indywidualnie podróżujący turysta nie będzie Pan mógł prawdopodobnie skorzystać z biletu turystycznego. Jednakże radzimy Panu zwrócić się do jednej z firm organizujących wycieczki do Polski a wtedy prawdopodobnie znajdzie się jakąś możliwość, aby mógł Pan skorzystać z istniejących zniżek.

Czekamy na list, aby móc ostatecznie i wyczerpująco odpowiedzieć.

Pani RENE DERIGON, Clermont-Ferrand (P. de D.). — Wysłaliśmy 23 kwietnia na adres Pańj cennik PKO jak i formularze do wypełnienia i do odesłania na adres PKO, 23, rue Taitbout, Paris 9. W razie jakiegokolwiek trudności, prosimy zwrócić się do nas a z przyjemnością pomożemy.

Pani MARIA GAJEK, Houdain (P. de C.). — Przesyłamy pocztą na pańj adres pismo „La Pologne” z marca 1958 r., w którym, na stronach 16 i 17, znajdzie Pani rysunki ubrań i tańców polskich Stryjeńskiej oraz pismo francuskie „L'Opinion Economique et Financiere”; numer ten poświęcony Polsce zawiera artykuł o polskiej sztuce ludowej i kostiumach polskich.

Zyczymy powodzenia baletowi szkolnemu i zasylamy serdeczne pozdrowienia.

P. FRANCISZEK JANIK, Tamaris (Gard). — Z dużą uwagą przeczytaliśmy Pański list. Dziś wysyłamy pismo do Ministerstwa Poczty i Telegrafów w Warszawie przekazując Pańską reklamację i mamy nadzieję, że tym razem paczka dojdzie szybko, w normalnym terminie.

P. ZAKRZEWSKI, Douai. — Zapytuje Pan kiedy (zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem) może nastąpić rozwód, jeżeli mąż przebywa stale zagranicą.

Odpowiadamy: obowiązujący w Polsce Kodeks Rodziny, uchwalony przez Sejm 27 czerwca 1950 r. zawiera następujące przepisy:

Artykuł 30 pkt. 1: „Rozwód nie może być orzeczony, jeżeli żąda go małżonek winny wyłącznie za rozkład pożycia, chyba, że drugi małżonek wyraża zgodę na rozwód”.

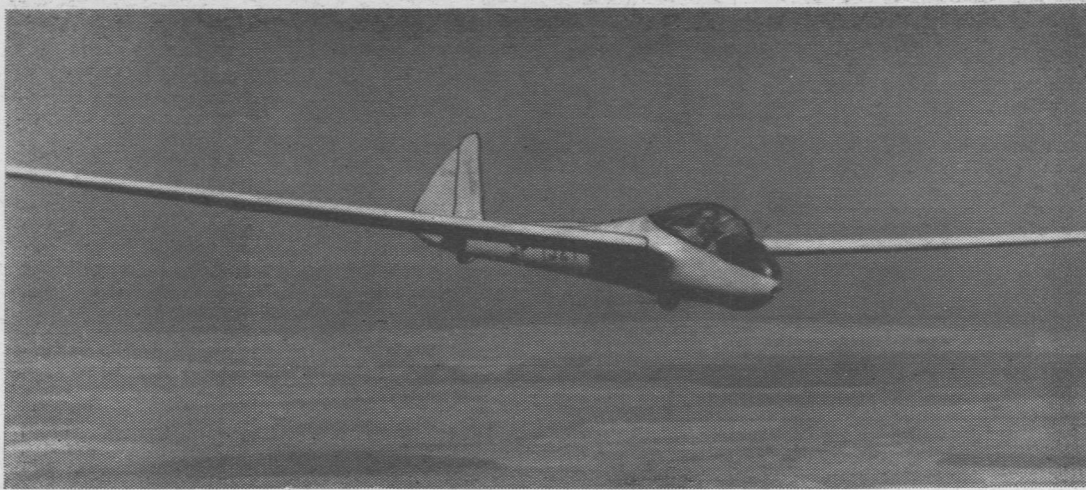
Pkt. 2: „Jednakże, mimo braku tej zgody, sąd mając na względzie interes społeczny, może orzec rozwód w przypadku wyjątkowym, jeżeli małżonkowie pozostają w długotrwałym rozłączeniu”.

Zachodzi pytanie, co oznacza „długotrwałe rozłączenie”, ponieważ ten element występuje właśnie w Pańskim pytaniu. Otóż za takie długotrwałe rozłączenie uważa się najczęściej okres 5-letni. Tak komentują tę sprawę autorzy komentarza do „Prawa rodzinnego” — Jerzy Ignatowicz i Maurycy Grudziński (Warszawa 1955, Wydawnictwo Prawnicze). Tak więc wyjazd do innej miejscowości, a tym bardziej za granicę, z zamiarem stałego pobytu i przebywania tam przez kilka lat, powoduje trwały rozkład pożycia „wystarczający” do tego, by strona pozostająca na miejscu mogła uzyskać zgodę sądu na rozwód nawet wówczas, jeżeli małżonek wyjeżdżający takiej zgody nie wyrazi.

KOMUNIKAT

ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZUPRO

Dnia 20 kwietnia odbyło się, pod przewodnictwem prezesa Zarządu Głównego gen. Zdrojewskiego nadzwyczajne walne branie koła ZUPRO Ostricourt, na którym wybrano zarząd w następującym składzie: prezes F. Czarniecki, 183, Cite St.-Eloi; sekretarz K. Kłoda, 152, Cite St.-Eloi; wiceprezes S. Kozielec, 155, Entre les Bois; skarbnik T. Frandowicz, 225, Bois Dion.



Szybowiec „Jaskółka”.

Śladami Zwirki i Bajana

PAMIĘTACIE naturalnie, porucznika Franciszka Zwirkę i kapitana Jerzego Bajana. Nazwiska tych świetnych pilotów polskich, którzy w latach trzydziestych dwukrotnie zajęli pierwsze miejsca w wielkich międzynarodowych zawodach lotniczych zwanych Challenge'ami, znał przed wojną każdy entuzjasta lotnictwa w Polsce w wieku od 5 do 75 lat życia, a szeregi ich właśnie dzięki Zwirce i Bajanowi niepomniernie wzrosły.

Por. Zwirko wraz ze swym nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem, inż. Stanisławem Wigurą, jednym z konstruktorów polskich awionetek zwanych RWD — niedługo po sukcesie zginął tragicznie w czasie burzy, której rozmiarów nie doceniono. Kpt. Bajan, dziś pułkownik, wstawił się w czasie wojny swym udziałem w „Bitwie o Wielką Brytanię”, w której grupa polskich lotników tak czynną odegrała rolę.

Nic dziwnego, że mającym takie tradycje, miłośnikom lotnictwa sportowego w Polsce roją się plany wskrzeszenia Challenge'ów, szczególnie, że lotnictwo na pewno odpowiada fantazji i odwadze Polaków.

Realizacja zamiarów nie jest jednak ani łatwa ani tania. Sytuacja międzynarodowa ciągle nie sprzyja organizacji nieskrępowanych przelotów przez granice państw — koszty, można sobie wyobrazić, byłyby niemałe.

Mały challenge

Jednak mimo trudności projektu nie odłożono do szafy archiwalnej — przeciwnie prezes Aeroklubu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Stefan Antosiewicz, oświadczył w tym roku, że jest on aktualny, w każdym razie myśli się na początek o Challenge'u w ramach krajów Europy wschodniej.

Nim osiągniemy tamten bardziej skomplikowany cel, Aeroklub PRL pracuje obecnie intensywnie nad celem bliższym — mistrzostwami świata w szybownictwie, które w dniach 15-29 czerwca odbędą się w Lesznie.

Zawody najwyższej rangi w tej dyscyplinie sportu powierzono naszemu krajowi nie przypadkowo. Polscy szybownicy osiągnę-

li tu rezultaty na miarę światową — wrodzony talent i zamiłowanie pilotów i konstruktorów doprowadziły do imponujących wyników. W końcu, nie będąc przecież żadną potęgą lotniczą, w szybownictwie rywalizujemy nieraz z USA i ZSRR, a także z wieloma innymi krajami jak na przykład Francją.

Na przeszło 60 posiadaczy najwyższych odznaczeń szybowcowych (złota odznaka z trzema diamentami) we wszystkich krajach, Polacy mają ich ponad 25, to znaczy bez mała połowę. Polscy szybownicy (mężczyźni i kobiety) byli poza tym wielokrotnie posiadaczami rekordów światowych (obecnie mamy 9 rekordów międzynarodowych), a także zajmowali dobre miejsca w zawodach z udziałem wybitnych zawodników różnych krajów.

Wysoki wyczyn opiera się na dość szerokiej bazie. W Polsce działa 36 aeroklubów, a liczba wyszkolonych sportowców pilotów szybowcowych przekroczyła 2.500.

Nasze panie

W gronie najlepszych rekordzistów świata i posiadaczy diamentów nie brak kobiet. Nazwiska Wandy Adamek, Pelagii Majewskiej, czy Wandy Szempliń-

skiej znane są nie tylko w kraju. Ostatnia z wymienionych poza „normalnymi” zdobyła jeszcze jeden rekord świata, nienotowany oficjalnie, ale oryginalny. Bawiąc w Delhi przewiozła ona w swoim dwumiejscowym szybowcu premiera Indii Pandit Nehru i otrzymała gratulacje za doskonały pilotaż.

W czerwcu w Lesznie będziemy się starali nie tylko organizacyjnie, ale i sportowo zaprezentować jak najlepiej.

Z 30 krajów

Wstępne zgłoszenia nadeszły z trzydziestu krajów, a oficjalnie zgłosiły się już Stany Zjednoczone, Szwecja, Austria, Jugosławia, Kanada, Dania, NRF, Węgry, Holandia, Rodezja i Nowa Zelandia. Zdaje się, że rekord obsady będzie w Lesznie pobity.

Polscy organizatorzy przydzielili, gościom 28 polskich szybowców wraz z samochodami do transportu maszyn, które wylądują poza Lesznie.

Polskie szybowce cieszą się na świecie dobrą opinią. My sami wystartujemy w klasie otwartej na „Jaskółkach” lub „Zefirach”, a w klasie „Standart” na „Muchach”.

Silna konkurencja komplikuje zadania, ale też zaostrza apetyty. Dobre wyniki w przeprowadzeniu zawodów i dobre wyniki na zawodach liczą się podwójnie. Na wyniki te trzeba poczekać do czerwca.

Florian SKONECKI

ALHAMBRA 50, RUE DE MALTE
Metro: REPUBLIQUE

OD 16 KWIETNIA DO 4 MAJA CO DZIEŃ
Z WYJĄTKIEM PONIEDZIAŁKÓW, O GODZ. 21-ej.
W NIEDZIELE — PORANKI, O GODZINIE 15-ej.

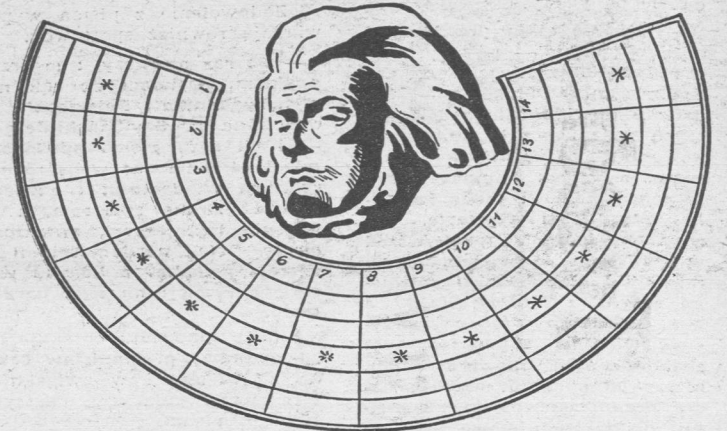
PO RAZ PIERWSZY W PARYŻU
WIELKI BALET POLSKI « ŚLĄSK »
120 TANCERZY
ŚPIEWAKÓW CZŁONKÓW ORKIESTRY

Rezerwowanie miejsc co dzień od 11-ej do 19-ej, oraz telefonicznie : OBE 57-50 i 10-66.
CENY MIEJSC — OD 300 FRANKÓW

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Wszystko na „K”

Do podanej figury wpisać odśrodkowo 14 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach i pierwszej literze „K”:



Czwarte litery tych wyrazów, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) melodia wydzwaniana przez zegar, 2) faza księżycy, 3) kraj w Ameryce Północnej, 4) kawałek chleba, 5) kwiatniki, 6) uzupełnienia dekoracji teatralnych, 7) postać z trylogii sienkiewiczowskiej, 8) roślina tatrzańska, 9) pomieszczenie pilo-

dzieńca, 10) staromodny wehikul, 11) słynny reformator religijny z XVI wieku, 12) ikra jesiotra, 13) zabawka

dzięciana, 14) często towarzyszy rozwiązaniu.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

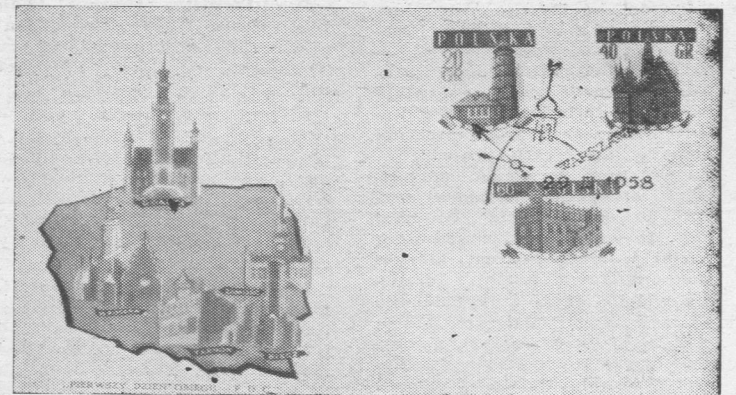
KĄCIK FILATELISTY

Najnowsze wiadomości o znaczkach polskich

ZBIERACZE kopert „pierwszego dnia obiegu” tym razem powinni być zadowoleni. Nowa seria „Zabytkowe Ratusze” została rozmieszczona na dwóch specjalnie przygotowanych kopertach. Bardzo dobrze stało się, że na pierwsze z nich ze znaczkami 20, 40 i 60 groszy wydrukowano mapkę Polski, z której można zorientować się, w których dzielnicach kraju znajdują się

że w październiku ma się ukazać seria dwubarwnych znaczków (5 wartości) offsetowych, nadto znaczek wykonany techniką staloryniczo-wkłęsiodrukową, dwie ozdobne koperty pocztowe i kilka ilustrowanych kartek pocztowych.

Początkowo na 400-lecie poczty polskiej projektowano przejazd dyliżansu konnego z Krakowa do Wenecji. Jednak tego rodzaju impreza w praktyce spotka-



uwidocznił na znaczkach ratusze.

Wkrótce po raz pierwszy w Polsce ukaza się znaczki o formacie trójkątnym. W ten sposób zostanie wykonana seria „Grzybów polskich”

W uzupełnieniu naszych informacji dotyczących 400-lecia poczty polskiej dowiadujemy się

łaby się z wieloma trudnościami. Historyczny dyliżans pojeździe na trasie Wrocław-Kraków-Warszawa i przybędzie do stolicy w dniu 26 października, to jest w dniu otwarcia wystawy „400-lecie poczty polskiej”. Przesyłki przewieziane dyliżansem zostaną ostemplowane specjalnym kasownikiem K. G.

TYGODNIK POLSKI

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

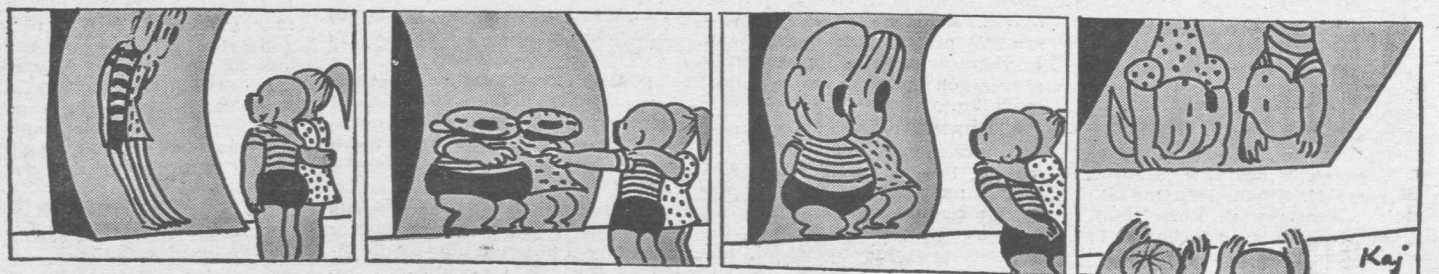
w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział redakcji w Lens:
4, rue S. Cordier
Tel.: 383

Oddział redakcji w Liège
26, rue Saint-Pierre

NOWE PRZYGODY KAJTKA

W KRZYWYM ZWIERCIADLE



MODA



DROBIAZGI

Chyba jeszcze nigdy moda nie była tak kłopotliwa, jak obecna w drobiazgach, którymmi elegancki zmuszony jest wypełnić kieszenie.

Już nawet poeta to wysmiewa; kiedy pisze „Każda moda z kaprysu głupia jest i lekka. Tabakierka, pulares, etui, lornetka, wódka pachnąca, grzebyk, nożyczki.”

I nasz Król Jegomość nosi niemato owych drobiazgow. Dla krótkiego wzroku — lornetkę i perspektywę, łókieć zsuwany misternej roboty, cyrkiel, ołówek, pudełko na cukierki, drewnianko do zębów, mały termometr, sole trzęsawicze, kalendaryk, szczyrzyk, zegarek naturalnie i tabakierkę... Trudno wymienić wszystkie!

OGŁOSZENIA

JOZEF

kucharz JP Nowickiego wzrostu małego, twarzy bladej, nosa długiego, włosy ciemne strzyżone, wasy golone, mający kapotę granatową sukna cienkiego, kornierz z taminu czyli baranka granatowego Czapka konfederatka z barankiem siwym z wjerczem granatowym, kaftanik materiałny czerwony, pas rzemienny szeroki, ucieki z Bielska, jak jest poszlaka, do Warszawy pocztą udał się. Takowego człowieka, który jest własnością JP Nowickiego, kłoby złapał, uprasza się dać znać na Piwną ulicę przeciw klasztoru OO Agustianów do kamienicy nr 92, a będzie miał nagrodę zł czerwonych 10.

PEWNY

wyjeżdżający pocztą z Warszawy do Krakowa w dniu 17 maja ma miejsce w powozie dla jednej osoby za małą cenę. Kłoby chciał jechać, dowi się o tym podróżnym na Lesznie od ul. Solnej w dworku nr 811.

W PRZESZŁA

niedzielę wieczór ukradziono z kolaski parę pistoletów angielskich w orzech oprawnych w pokrowcach zielonych flanelowych. Kłoby dał o nich znać do p. Wysbeka siodlarza na Podwalu naprzeciwko pałacu JP Branickiej Kasztelanowej Krakowskiej.

CZY CZŁOWIEK BĘDZIE ŻEGLOWAŁ W POWIETRZU?

Ludność nie porzuciła myśli żeglowania powietrzem nad ziemią. Warszawa pamięta jeszcze dobrze, jak to przed dwoma laty właśnie w miesiącu maju 1789 r. JP Blanchard, rodem Francuz z miasta Calais, wielu akademii towarzysz, odprawował w stolicy naszej swoją 34-tą podróż powietrzną w balonie.

Działo się to w ogrodzie tułtejszym na Nowym Świecie, Fauxhallen z angielska zwanym, co niektórzy na Foksal zmieniają. W łózy przytomny był Najjaśniejszy Pan Stanisław August, oraz liczne państwo, w ogrodzie wielu spektatorów.

JP Blanchard wsiadł do łódki balonowej wraz z francuską damą, która już z nim także powietrzne żeglowanie w Metz odprawiała.

STARANIA NASZYCH UCZONYCH

Uczeni profesorowie — Jan Sniadecki i Feliks Radwański wystąpili do Komisji Skarbowej o zrobienie mapy krajowej według prawideł ścisłych geometrii i astronomii, jak piszą w swym memoriale. Mapa taka wiele może dać korzyści krajowi. Kiedy poczni się wszystkie potrzebne pomiaru prowincji, województw i powiatów, można wyciągnąć

Na tymże balonie wzbil się w górę na wysokość 3975 łokci, przelecieli ponad Wisłą i po 49 minutach opuszcili się na ziemię w lesie Białolegkim.

To doświadczenie powtarzał jeszcze JP Blanchard po raz drugi spuszczać się tym razem na ziemię na „parachute”, to jest obszernym parasoliku, którym z największej wysokości spuszczać się na ziemię można bez żadnej szkody na zdrowiu.

To właśnie wspominamy dziś po dwu latach od tegoż zdarzenia, by przypomnieć, że ludzie wciąż jeszcze pracują nad tym, jak przestworza dla siebie ujarzmić. Wątpliwą jest sprawa, czy tego dokonają. Ludzie bowiem po ziemi powinni chodzić, a ptakom niebieskim przestworza pozostawić.

WSZYSCY ZA KONSTYTUCJĄ

(Dok. ze str. 2-ej)
wertyński, a hetman Branicki basował mu z największą satysfakcją.

Ustawa przyjęta!

Ale sztandar rewolucji, wzniesiony nad Sekwaną, opotał już i nad Wisłą. Lud kipiał i burzył się przeciw magnatom i zdrajcom, zagłuszając potężnym wrzaskiem opozycję. Pełna milczenia, ierz groźna i wyczekująca postawa mieszczan z Dekertem na czele, obserwujących izbę obrad z galerii, studziła zapał krzykaczy.

Na zapytanie Małachowskiego, czy Izba projekt aprobuje, sto czterdzieści kilka rąk podniosło się i postowie, czyniąc powszechny rumor powstał.

— Mości Królu! Prosimy Waszą Królewską Mość, abys wezwał stan do zaprzysiężenia Konstytucji! — zawołał poseł Zabiełło.

Wówczas Stanisław August stając na tronowym krześle, wezwał biskupa krakowskiego do czytania mu przysięgi.

W katedrze

Wraz cały Sejm, prócz kilku oponentów, ruszył do katedry św. Jana, gdzie odśpiewano „Te Deum laudamus” wśród radosnych okrzyków i błogosławieństw niezliczonego ludu, przy huku dziań i dudnieniu organów.

Okrzyk, od Starego Miasta wszczęty, rozchodził się i nikał w natłoczonych ulicach Krakowskiego Przedmieścia. Pod sklepieniem katedry chwiała się wśród migotliwych świec rozwinięte chorągwie cechowe. Król, biskupi, senat, postowie, przystępując wyciągniętymi rękami na szczęście całego narodu, czynili widok równie wspaniały jak tkliwy.

Pamiętkowe pierścienie

Tegoż jeszcze wieczora „Gazeta Narodowa” o uchwaleniu Konstytucji dała wiadomość. Cały jej nakład rozchwytało. Bito się o rozrzucone pomiędzy tłum ulotki z wydrukowanym tekstem Konstytucji.

Złotnicy nie mogli podołać grawerowaniu pierścieni z wyrytą cyfrą „3-ci maj”. Ryto ją również na szablach i tabakierach, haftowano ją na koszulach. Rzęsista iluminacja, transparenty, na których inicjały królewskie SAR (Stanislaus Augustus Rex) splatano ze słowami „Konstytucja” i „3-ci maj” ozdabiały wszystkie ulice.

Konstytucja 3 Maja stała się wydarzeniem o którym rozprawia się powszechnie nie tylko w Warszawie i w całym kraju, ale i zagranicą.

NA czterech małych kartkach dajemy dziś Czytelnikom „Wydanie nadzwyczajne Tygodnika Polskiego” z okazji 167 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 r.

Drukujemy to wydanie tak, jakby „Tygodnik Polski” ukazał się 167 lat temu, zachowując tylko postać nowoczesnego czasopisma.

Wszystkie wiadomości zawarte w „Wydaniu Nadzwyczajnym” oparte są na materiałach historycznych sprzed 167 laty, na ówczesnych czasopiśmie polskich, listach, wspomnieniach i pamiętnikach ludzi żyjących w owych czasach. Nadaliśmy wieściom o Konstytucji oraz o innych wydarzeniach powaznych i blahych w Polsce i w innych krajach charakter świeżej aktualności. Uczyniliśmy to z myślą, by każdy mógł wczuć się w życie ówczesnej Polski.

Karolina BEYLIN
Adrian CZERMINSKI
Mieczysław KRZEPKOWSKI

KOKARDY

Pokazał się rozruch, na kształt próbki francuskiego buntu. Trzech ludzi luźnych postrzeżono na ulicy Krakowskiej z przypiętymi do czapek kokardami. Tych zaraz porwano do kordygardy marszałkowskiej i więcej nie slychać nic o nich, ani też pytać bezpiecznie, aby za towarzysza jednej bandy nie poczytano.

CHMURY NAD FRANCJĄ

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Paryż, w maju 1791 roku OCHŁONELISMY już z lutowej sensacji, kiedy to „kawalerowie sztyletu” usiłovali porwać króla z Tuileries. Mamy dość nowych wydarzeń, by przejmować się nimi obok kłopotów codziennych z powodu istniejących dwóch cen: w monecie brzęczącej i w asygnatach.

Monety brzęczącej brak, a asygnaty tracą coraz bardziej na wartości. Toteż ci, którym placą za pracę asygnatami, patrzą z niejakojem, co będzie jutro. Nic dziwnego,

że nastrój podniecenia i wzburzenia rośnie. Coraz to więcej na ulicach ludzi bez zatrudnienia. Cechy kapeluszników, kowali, drukarzy, cieśli żądają wyższych plac.

Miestąc temu zmarł Mirabeau. Wspominaliśmy tu jego burzliwą młodość łącznie ze szkaniem go na śmierć i utaskawieniem za uwiedzenie markizy de Monnier w 1776 r. Trudno się dziwić, że zmarł młodo (42 lata), bo nie szczenił sobie żadnych przyjemności, a palł go ogień wewnętrzny, łączący na ze-

Tygodnik Polski

WYDANIE
NADZWYCZAJNE

3. V. 1958 r. — W 167-mą rocznicę Konstytucji 3 Maja 1791.

WSZYSCY ZA KONSTYTUCJĄ
KRÓL ZAPRZYSIĄGŁ
USTAWĘ

— Panie! Coś stało się na mieście, bo wojska przynę Krakowskim Przedmieściem do Zamku! — wrzeszczał żęzony stracnem lokaj, targając ramię uspięnego szlachcica, Jana Dukiana Ochockiego, który wnet znalazł się na ulicy.

— Co to znaczy? — zapytał Ochocki jadącego na czele wojsk pułkownika.

— Ubij mnie, nie wiem! — odparł wrzeszcząc ramionami. — Odebrałem w nocy rozkaz, żeby wystąpić z pułkiem i stanąć na przeciw kościoła Bernardynów.

Coraz to jakaś kareta dążyła ku Zamkowi. Niektórym personom, wyglądającym z karety, wojsko oddawało honory: byli to dygnitarze sejmowi i dworscy oraz zagraniczni postowie. Zwarta cizba mieszczan i szaraczkowej szlachty rozstępowała się, dając przejeżdżającym drogę.

Zgromadzony na Placu Zamkowym lud wykrzykiwał przeciw magnatom, którzy coraz wyraźniej wiodli naród do zguby. Nieprzełiczone tłumy, kierowane przez patriotów, którym przewodził Hugo Kołłataj, referendarz koronny, zgromadzili się koło Zamku i zajęły wszystkie prowadzące do niego przejścia, wołając: „Wiwat Konstytucji!”

— Czy to nowa kochanka Stanisława Augusta? — pytali niewtajemniczeni w arkana przygotowującej się polityki.

W obawie rozpędzenia Sejmu

Twórcy Konstytucji nie poprzestali na otczeniu Zamku swoimi zwolennikami. Groźba rozpędzenia Sejmu przez prywatne wojska Branickich i Kossakowskich zawisa nad Zamkiem, w którym toczyły się obrady.

Ponadto wśród zebranego tłumu ujwiali



się wstannicy przeciwników reformy — magnatów, mających na celu jedynie zachowanie swych przywilejów i pomnożenie dóbr. Zachęcali pieniężnym datkiem, obietnicą i pogrozkami podsztytym wiatrem hołyszów, ażeby demonstrowali przeciwko zniesieniu „liberum veto” — prawa, pozwalającego jednym głosem jakiegoś warchoła czy zdrajcy obalać uchwały większości sejmowej. Toteż generał artylerii koronnej Stanisław Potocki wydał mieszczanom broń z arsenału, a wojsko wraz z armatami kazał postawić w pogotowiu pod Zamkiem.

Na wiadomość, że Konstytucja pod obrady sejmowe ma być poddana, od samego świtu biegł każdy dowiedzieć się, jaki będzie los jego ojczyzny.

Postowie, ufani,
piękne damy

W ławach, ustawionych pośrodku sali, rozsiedli się postowie. Przeciwników Konstytucji — którzy, aby tym większy siał niepokój i hałas czynić, poumieszczali się jak rodziny w cieście, małymi grupkami tu i tam — otoczono wianuszkami patriotów. Zrobiono to tak skutecznie, że w

(Dok. na str. 2-ej)

(Dok. na str. 2-ej)

CO MÓWIĄ NASI PATRIOCI

Hugo Kołłątaj - St. Staszic - J. U. Niemcewicz

Po ogłoszeniu chwalebnej Konstytucji zwróciłem się do tych którzy swą pracą na Sejmie Czteroletnim i całą swą działalnością do niej przyczynili się: do patriotów naszych najgorętszych.

Książę Hugo Kołłątaj ukończył obecnie lat 40, a całe swe dotychczasowe życie poświęcił dla dobra Ojczyzny dla naprawy Rzeczypospolitej, powszechnie nazywany jest „przyjacielem ludu”.

— Nie byłem na samej Sejsji w dniu 3 maja, kiedy to ogłoszono Konstytucję, ale

zaraz po jej ogłoszeniu Król Jegomość zwrócił się do mnie, bym objął urząd Podkanclerza. Rad jestem z tego, bo zawsze wyznaję tę zasadę, którą wyznał w moich „Listach Anonima” a zasada ta brzmi: „Radźcie jak najmniej, róbcie wielebnie!”.

Teraz więc przyszedł czas działania. Tak starałem się robić w mojej „Kuźnicy”, gdzie gromadzili się ludzie czynu i tak robić będziemy teraz, by postępowe zasady konstytucyjne wprowadzić w życie.

Ks. Stanisław Staszic powrócił właśnie z wielomiesięcznego wojażu po Włoszech. Ten znakomity mąż swoimi licznymi pracami przygotował dzieło Konstytucji. Jego działalność w Komisji Edukacyjnej przyczyniła się wiele do postawienia kwestii edukacji w naszym kraju. Powstała już podczas Sejmu Wielkiego jego „Prestrogi dla Polski” to właśnie program, który zrealizowała postępową Konstytucja.

Zapytany przez nas Stanisław Staszic odpowiedział słowami swego dzieła:

— Zawsze mówiłem i krzychałem: „Uwiaszczajcie lud, wróćcie mu prawa człowiecze: stworzycie naród.” Konstytucja poszła za tymi wskazaniem, choć omaal nie okrzyczano mnie jakobinem!

Trzeci z mężów, do którego zwróciliśmy nasze kroki to Julian Ursyn Niemcewicz. Ma on niewiele ponad lat 30, a już wiele w swym życiu dla Ojczyzny zdziałał.

— Jak wiadomo — odpowiedział nam, gdyśmy pytali go o udział w tworzeniu Konstytucji — byłem na Wielki Sejm posłem z Inflant. Przez cały czas trwania narad domagałem się zawsze tego samego: zniesienia bezprawnego „liberum veto”, obrony praw ludu miejskiego i wiejskiego i ustanowienia wolnej elekcji królewskiej. Zresztą program mój można było poznać z komedii mej „Powrót posła”, którą ogłosiłem tu w Warszawie przed rokiem w czasie limity sejmowej w roku 1790. Komedja ta grana jest także i teraz w Teatrze Imię Wojciecha Bogusławskiego na Krasieńskich Placu.

CO PRZYNOŚI KONSTYTUCJA?

Od wielu już lat patrioci wykuwali w tak zwanej „Kuźnicy” prowadzonej przez Hugona Kołłątaja zasady Konstytucji.

Potem dyskutowano je podczas obrad Wielkiego Sejmu, którego sesja ciągnęła się przez cztery lata. Ukoronowaniem jej stała się uchwalona w dniu 3 maja 1791 r. Konstytucja.

CO PRZYNOŚI:

1. Stwierdzenie, że wszelka władza społeczności ludzkiej bierze początek z woli narodu, a nie z „bożej łaski”.

2. Znosi „liberum veto” i inne przywileje anarchii szlacheckiej.

3. Bierze lud rolniczy w opiekę prawa i dopuszcza mieszczan do rządzenia państwem.

4. Wprowadza dziedzicność tronu w miejsce dotychczasowych elekcji, to jest obiorów króla, będących źródłem różnego rodzaju przekupstw i interwencji obcych potęg w wewnętrzne sprawy państwa.

5. Dzieli władzę na ustawodawczą, którą reprezentują sejm, na wykonawczą — reprezentowaną przez radę ministrów na czele której stoi król, a która podlega jest kontroli sejmu; i wreszcie niezawisłą władzę sądowną.

6. W miejsce dawnego szlacheckiego pospolitego ruszenia i najmowania wojsk zaciężnych, powołuje „Siłę zbrojną narodową” złożoną ze szlachty, mieszczan i chłopów.

7. Porządkuje sprawy skarbu, oświaty, zdrowia i porządku publicznego, oddając je pod opiekę poszczególnych ministrów.

Konstytucja 3-go Maja jest wyrazem najwyższego wysiłku najlepszych jednostek narodu polskiego, wysiłku skierowanego ku uratowaniu zagrożonej przez obce potęgi niezawisłości i ku zachowaniu bytu Państwa Polskiego.

PIERWSZY SZLACHCIC W KSIĘDZE MIESZCZAN

Marszałek Stanisław Małachowski utrudzon bardzo, gdyż on to przewodniczył obradom Sejmu Wielkiego i w ciągu całej działalności składał dowody niezmordowanej pracy, oświeconości i ofiarności dla dobra publicznego.

— „Arystydesem polskim” zowią was Mości Panie — rozpoczynamy rozmowę z Marszałkiem, przypominając mu o jego nieskazitelnym charakterze.

Ale Marszałek znany ze swej skromności tych słów nie podchwytuje.

— Wszystkie zastugi nie mnie przypisać należy — powiada — ale mężom takim, jak książę Kołłątaj czy Imię Niemcewicz.

Przypominamy więc Marszałkowi, że właśnie ci dwaj mężowie w uznaniu jego zasług dedykowali mu swe dzieła: Kołłątaj „Anonima listów kilka...”, a Niemcewicz „Powrót Posła”.

Zapytany o dalsze zamiary Marszałek odpowiada:

— Obecnie pierwszym moim krokiem będzie zapisanie się do ksiąg mieszczan warszawskich, chociaż jestem szlachcicem. Będzie to pierwszy szlachcic, który dobrowolnie zrównał się ze stanem mieszczańskim. Następnie zamierzam uwolnić chłopów w moich dobrach z obowiązku poddaństwa.

DOŚWIADCZONE SEKRETA

Pan Carrara, doświadczony chemicus i mathematicus, sprzedaje pierścienie od bólu głowy, krwotoków, kurczów, proszek turecki i na febrę, olejek na kaduk i zapalenie oczu. Zna tudzież doświadczony ciekawe sekreta, które gotów każdemu udzielić.

ZŁA SŁAWA 4-ch ULIC

Trebacka, Zabia, Świętojeńska, i Wałowa zią się cieszą sławą. We wszystkich niemal domach mieszczą się szynki i domy publiczne, a w każdym po trzy do czterech dziewcząt ulicznych. Zbiera się tu „sam męt społeczności”.

W HECY NA BRACKIEJ

W Hecy na Brackiej na rogu Chmielnej w niedzielę hecmajster na byku dzikim jeździć będzie.

Procz pospólstwa i lepsze towarzystwo Hecę odwiedza.

NIEGODNA ZABAWA PANICZÓW

Małe kółko szlacheckich paniczów, do których się liczyło dwóch kawalerów św. Stanisława, przybyło do Mokotowa domu wiejskiego księżnej Lubomirskiej marszałkowej. — Właścicielka ma upodobanie w pięknym drobiu i w czasie jej niebytności utrzymuje się tu starannie ptactwo wszelkiego rodzaju.

Młodzi panicze za bardzo

ładny żart sobie poczytali drób cały wybić. Dobyli szabel i łby pościnali pawim, kogutom, kaczkom, gęsiom najrozmaitszych gatunków.

Dozorcy pałacyku, gdy chciał bronić, także się w grubiański sposób dostało.

Z tego widać, że duch Księcia Karola Panie Kochan ku całkiem jeszcze w Polsce nie wygasł.

Trzy gracje

O serce księcia Józefa, pięknego Pepi, jak go podówczas z francuska zwano, dobijały się co najprzedniejsze damy Warszawy. Prym wiodły w tym Podskarżyna koronna

Apollo, prowadzący swą nową faworytę, aktorkę Sitańską.

Wynikła z tego wielka konsternacja wchodzącej do sypialni księżęcej pary i kon-



Wzburzone flukta...

Wczorajszy wiosenny deszcz zamienił ulice Warszawy na wzburzone flukta. Co grzeczniejsi panowie przerosili damy przez te wartkie rzeki płynące środkiem ulicy.

Co za krzywda to dla obywateli, że od dziesięciu lat brukowe podatki opłacają a w bezdennym błocie tonąć muszą.



Dziś w Theatrum Imię Wojciecha Bogusławskiego aktorowie narodowi będą mieli honor dać reprezentację komedii w 3 aktach oryginalnie w polskim języku wierszem napisanej pod tytułem „Powrót syna do domu”, po której nastąpi balet kompozycji JP Kurtza, baletmistrza w radzie Jego Królewskiej Mości pod tytułem „Winnica Miłości”.

Zacznie się o godzinie 6. Uprasza się prześwietne Publicum, by przy wnijsciu na teatr swoje bileta pokazać raczyła, a to dla uniknięcia kłótni i zamieszania.

(Pierwsze zawiadomienie o spektaklu „Powrót Posła” J. U. Niemcewicza, w r. 1791 — przyp. Redakcji).

Konstytucja zaprzysiężona

(Dok. ze str. 1-ej)

końcu ujrzeni się rozbić i niezdolni do opozycji.

Pod ścianą wyciągnęli się dwuszeregiem ułani, a gwardia księcia Józefa Poniatowskiego otoczyła tron, na którym miał zasiąść Stanisław August. Innym oddział pełnił straż u boku marszałka Sejmu. Wszyscy posłowie byli przy karabelach.

W łóżach umieścili się najpiękniejsze kobiety Warszawy: podskarżyna koronna Kossowska, opiewana dla swej gracji i lekkości okazywanej w tańcu, Rozalia Lubomirska (1), Julia Potocka i inne damy wielkiego świata.

Aż odprysnął kawalek kości!

Wchodzący na sesję król powitany został radosnym okrzykiem zgromadzonych. Kiedy król zasiadł na tronie, Małachowski uderzył laską marszałkowską o posadzkę z taką siłą, że odprysnął z niej kawalek stoniowej kości.

— Sekretarz Sejmu Siarczyński ma głos! — zawołał, a w gankach okalających izbę obrad daly się słyszeć ostrzegawcze pomruki zgromadzonego mieszczaństwa. Stanisław August pochylił głowę jak gdyby pod gradem słów wieszających nową erę.

Zagroził ścięciem głowy syna!

Kiedy odczytano jedenaście

1) W dwa lata później ścięto ją gilotyną na placu de la Condorde w Paryżu.

artykułów, określających nowe prawa trzech stanów: szlachty, mieszczaństwa i chłopów, znoszących „liberum veto” i ustanawiających uporządkowanie spraw skarbowych i wprowadzających narodową siłę zbrojną — odezwał się zaraz król, że są groźne wiadomości o niebezpieczeństwie, grożącym miłej Ojczyźnie.

— Przyspieszenie Ustawy Rządu jednym jest środkiem — zawołał Stanisław August poparty powszechnym okrzykiem.

Wtem porywa się i leci ku tronowi poseł Suchorzewski i rzuca się pod stopnie, ciągnąc za rękę wylekniętego synka.

— Niech zetnę tu na sali jego głowę, jeśli doczekać ma pogrzebienia złotej wolności! — wołał — Uknowana została rewolucja na jej zgubę!

— Nie myślimy ratować Polski przez nałożenie kajdan na złotą wolność szlachecką! — wydzierał się kasztelan Czet-

(Dok. na str. 4-ej)

Chmury nad Francją

(Dok. ze str. 1-ej)

ca kluby Marat w swoim „Ami du Peuple”, a przede wszystkim Robert.

Podnosi głowę emigracja, gromadząca się w Koblencji, Moguncji, Wormacji, w Turynie. Robią co mogą, by obce mocarstwa utraciły się w wewnętrzne sprawy Francji.

Otrzymałem poufną wiadomość, że hrabia d'Artois spotkać się ma w tych dniach w Mantui z cesarzem Leopoldem II, by go nakłonić do energiczniejszych wystąpień. Na szczęście dla Francji Pru-

sy, Austria i Rosja zajęte są Polską. Toteż chociaż caryca Katarzyna II twierdzi, że „zniszczyć anarchię francuską to przygotować sobie stawę nieśmiertelną”, a inni królowie jej przyklaskują, — groźba wojny wisi nad nami... na mocnym powrozie wzajemnych między nimi niechęci.

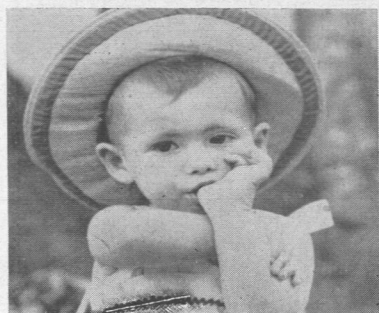
Trudno przewidzieć, co będzie jutro, ale czyż z tak chmurnego nieba nie należy spodziewać się nowych groźmów? Zwłaszcza, że król ciągle coś knuje. PIERRE B.

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

Z dniem 30 kwietnia upłynął termin nadsyłania zdjęć na najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii. Laureatów konkursu wybiorą sami Czytelnicy.

W tym celu, przy ostatniej serii zdjęć konkursowych zamieścimy kupon, który posłuży do głosowania. Na razie należy skrzętnie zbierać numery „Tygodnika” ze zdjęciami

mi dzieci naszej Polonii, aby później, we właściwym momencie móc dokonać wyboru najpiękniejszego dziecka.



Nr. 236. Irena Wysocka.



Nr. 237. Nina Szulc.



Nr. 238. Michel Majchrzak.



Nr. 239. Ludwika Burak.



Nr. 240. Franciszek Milko.



Nr. 241. Marta Kleniewska.



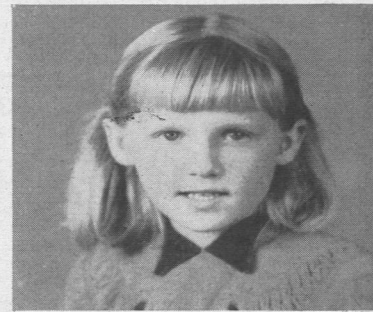
Nr. 242. Jacques Kotala.



Nr. 243. Martine Pauch.



Nr. 244. Lidia Chmielewicz.



Nr. 245. Eliane Szkiel.



Nr. 246. Janek Kotzhonz.



Nr. 247. Jaśminka Majchrzak.



Nr. 248. Monika Milko.



Nr. 249. Lidia Durska.



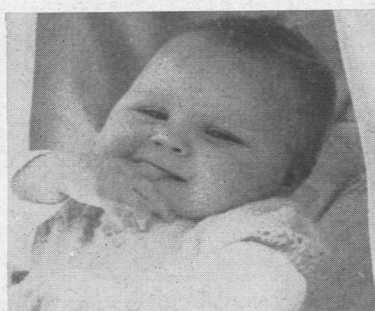
Nr. 250. Stefan Milko.



Nr. 251. Kristian Milko.



Nr. 252. Bernard Posmyk.



Nr. 253. Dominique Jankowski.



Nr. 254. Teresa Majchrzak.



Nr. 255. Józefa Hudak.



Nr. 256. Andrzej Milko.



Nr. 257. Josiane Posmyk.



Nr. 258. Betty Szkiel.



Nr. 259. Claude Kłakiewicz.



Nr. 260. Roman Kleniewski.



Nr. 261. Annie Goral.



Nr. 262. Fredzio Janeczek.



Nr. 263. Eugeniusz Durski.



Nr. 264. Anne-Marie Szkiel.

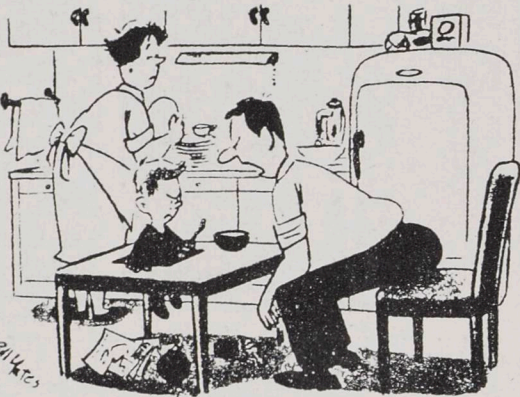
Brakujące numery Tygodnika Polskiego, ze zdjęciami uczestników konkursu na najpiękniejsze dziecko — można nabyć w redakcji lub zamówić listownie: 23, rue Taitbout, Paris 9. Tel. TAI 76.44.

H U M O R

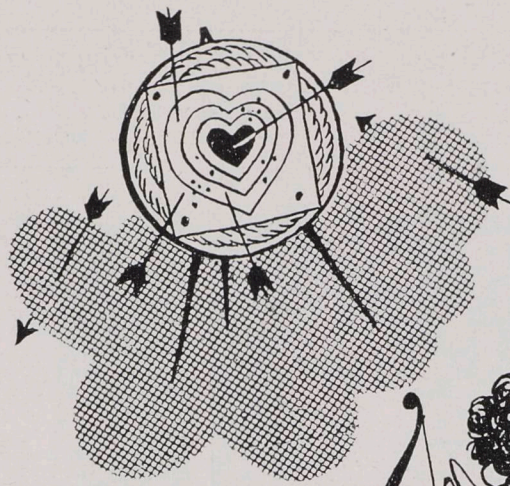


DAVE HIRSCH

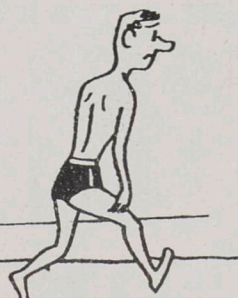
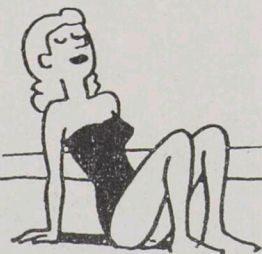
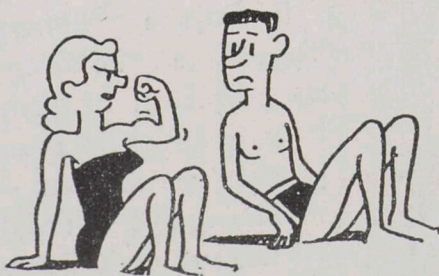
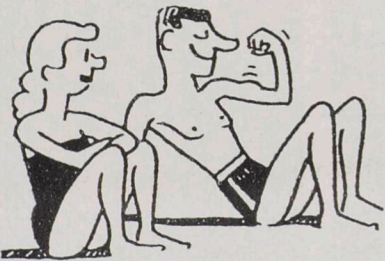
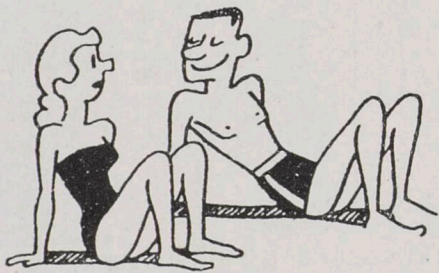
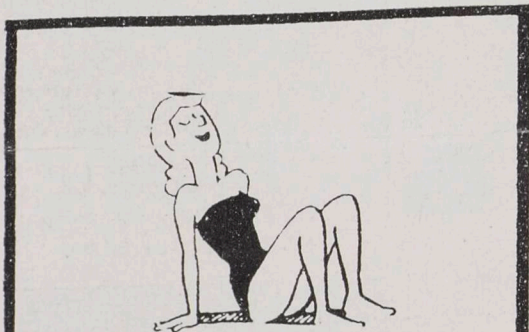
„Collier's“ — Springfield — USA
— Hallo, Bill, czy chcesz opis zupełnie bezna-
dziejnego przypadku do następnego numeru mie-
sięcznika lekarskiego?



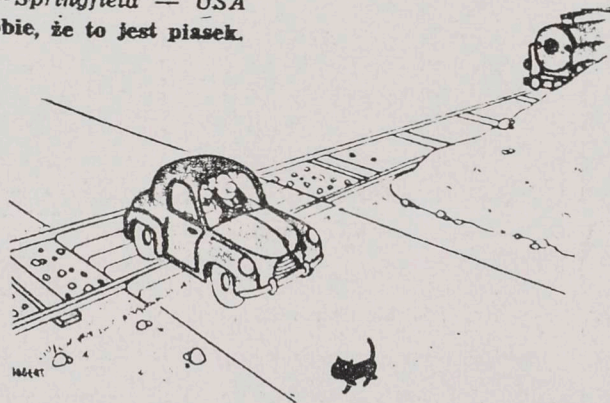
„Collier's“ — Springfield — USA
— No zjedz, zjedz. Wyobraź sobie, że to jest piasek.



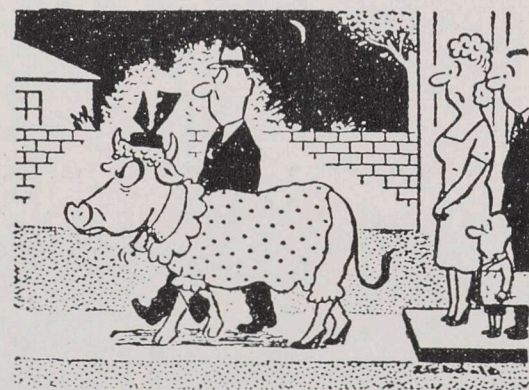
Trening przed sezonem.



AAGAARD —
„Punch“ — Londyn



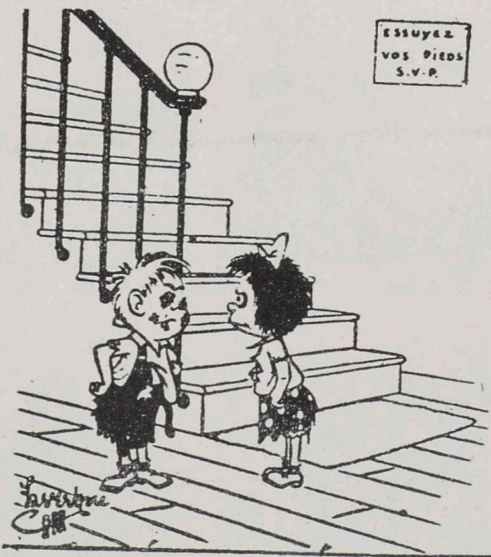
„Neue Illustrierte“ — Kolonia
— Ani kroku dalej, bo będzie nieszczęście!



„Die Woche“ — Wiedeń
— Dobranoc, wujku Heniu, dobranoc ciciu Zosiu.
Bardzo mi przykro, że magiczne sztuki Jasia tak się
głupio skończyły.



„Quick“ — Monachium
— Czy jaśnie pan ma dostać raz czy
dwa razy?



„Pourquoi pas?“ — Bruksela
— Zasadniczo nie lubię dziewczyn, ale ty jesteś
inna. Ty potrafisz się bić!